



ŻYCIE

UNIwersyteckie

nr 2 [330] luty 2021



Trzy korony Marcinca



MAŁGORZATA RYCHLIK
**UCZELNIANA BAZA
WIEDZY NA UAM** s. 8



DR MARCIN RUNOWSKI
UCZULIĆ CZUJNIKI s. 10



PROF. GRAŻYNA GAJEWSKA
**GDY NAUKA
JEST KOBIETĄ...** s. 11



PROF. MAREK SZAFRAŃSKI
**ODKRYCIA
PRZYCHODZĄ
Z CZASEM** s. 14



ŻONA HELIODORA
ŚWIECICKIEGO
**O KOBIECIE, KTÓRA
OŚWIEDCZYŁA SIĘ
SWOJEMU
GINEKOLOGOWI** s. 28

UNIwersYTETY EUROPEJSKIE W POLSKIEJ PERSPEKTYWIE

18 grudnia odbyła się na UAM konferencja „Uniwersytety Europejskie: polskie doświadczenia i perspektywy”. Spotkanie stało się okazją do wymiany doświadczeń i dobrych praktyk, a także dało impuls do tworzenia wspólnej strategii dla polskich uczelni, funkcjonujących w ramach federacji uniwersytetów europejskich.

W konferencji, obok rektorów największych polskich uczelni – uczestników europejskich konsorcjów, udział wzięli dr Anna Budzanowska, podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Andrzej Kurkiewicz, dyrektor departamentu Innowacji i Rozwoju w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego a także przedstawiciele władz niektórych miast i regionów, KRASP-u oraz Fundacji na Rzecz Integracji Środowiska Akademickiego Jeden Uniwersytet.

Spotkanie poprowadził prof. Rafał Witkowski, prorektor UAM ds. współpracy międzynarodowej. Wykład plenarny wygłosił prof. Marcin Pałys, rektor Uniwersytetu Warszawskiego. Mówił on o problemach, z którymi będą musiały zmierzyć się uczelnie wyższe w ciągu kilku najbliższych lat. Będą to, jego zdaniem, malejące znaczenie wykształcenie wyższego, które dzisiaj nie gwarantuje awansu społecznego, a także odpływ talentów z polskich uczelni, słaba znajomość języków obcych, w końcu niewielka mobilność i zamknięcie polskiego środowiska naukowego na współpracę międzynarodową.

Międzynarodowe konsorcja, zdaniem prof. Pałysa, mają moc przezwyciężenia tych problemów. Mobilizują do wzmożonej wymiany naukowej w ramach wspólnych projektów czy inicjatyw studenckich, obligują także do promocji tego, co wyjątkowe na naszych uczelniach, a mianowicie naszego języka i kultury. Nie bez znaczenia jest też możliwość korzystania ze wspólnej w ramach konsorcjum infrastruktury, a więc bibliotek, narzędzi IT itd. Konsorcja ułatwiają także dostęp do dużych europejskich grantów naukowych.

– Uniwersytety Europejskie dają dużo większą rozpoznawalność. Dla takich uczelni, jak Uniwersytet Warszawski czy Uniwersytet Jagielloński, nie ma to może większego znaczenia – mówił – ale dla mniejszych polskich uczelni taka współpraca może być szansą na promocję. To jest właśnie magia nauki, ponieważ uczelnie te mają szansę znaleźć się w gronie najlepszych uczelni w Europie.

Następnie głos zabrali prof. Teofil Jesionowski, rektor Politechniki Poznańskiej oraz prof. Paweł Śniatała, prorektor ds. współpracy międzynarodowej PP. Panowie przedstawili doświadczenia związane z funkcją lidera, którą pełni ich uczelnia w konsorcjum EUNICE. Przewodzenie konsorcjum,



ich zdaniem, porównać można do prowadzenia orkiestry jazzowej. Prowadzący nadaje rytm i wprowadza kolejne wątki muzyczne, całość brzmienia zależy jednak od partnerów.

W spotkaniu wzięła też udział Iwona Matuszczak-Szulc, dyrektor Wydziału Rozwoju i Współpracy Międzynarodowej Urzędu Miasta Poznania. Mówiła ona o znaczeniu poznańskich uczelni w programie strategii dla miasta na najbliższe lata.

Na koniec tej sesji głos zabrała rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska. – Uniwersytety Europejskie powstały po to, aby realizować marzenia o zjednoczonej Europie – mówiła. – Z pozycji uczelni działającej w ramach federacji Epicur widzę już, jakie zmiany muszą zajść. Będziemy bardziej otwarci na cudzoziemców tylko wtedy, kiedy będziemy uniwersytetem wielojęzycznym. I nie myślę tu o znajomości angielskiego, bo ten stał się już naszym wspólnym językiem, ale o wielu innych. Żadna z federacji nie jest zdominowana przez jeden język, kulturę czy religię. Jest to miejsce prawdziwej wielokulturowości, dlatego stanowić może remedium na polską „nieśmiałość” w kontaktach międzynarodowych – mówiła.

Uzupełnieniem sesji plenarnej były trzy spotkania panelowe, w których rozmawiano o możliwych dodatkowych źródłach finansowania uczelni, uczestniczących w programie Uniwersytetów Europejskich, a także o relacjach pomiędzy uczelniami a miastem, w których funkcjonują. Trzeci panel poświęcony był problemom studentów.

Na zakończenie konferencji rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska wystąpiła z inicjatywą powołania stowarzyszenia, w ramach KRASPU, które łączyłoby polskie uczelnie, działające w ramach Uniwersytetów Europejskich. Propozycja ta spotkała się z pozytywnym przyjęciem. Pierwsze działania w tym kierunku mają być podjęte już w styczniu.

Wizję uniwersytetów europejskich przedstawił we wrześniu 2017 prezydent Francji Emmanuel Macron. Był to początek inicjatywy, która, jak się dzisiaj okazuje, stała się dla społeczeństw Unii Europejskiej, a także uniwersytetów europejskich i ponad 5000 europejskich instytucji edukacyjnych prawdziwą rewolucją. W odpowiedzi na to wezwanie w czerwcu 2019 roku powołanych zostało pierwszych 17 federacji, a w lipcu 2020 dołączyły kolejne 24 konsorcja. Wszystkie one uzyskały status uniwersytetów europejskich. Spośród polskich uczelni znalazły się w programie Uniwersytet Gdański (konsorcjum European University of the Seas), Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (konsorcjum EPICUR), Uniwersytet Jagielloński (konsorcjum UNA Europa), Uniwersytet Opolski (konsorcjum FORTHEM) oraz Uniwersytet Warszawski (konsorcjum 4EU+), a w drugim konkursie: Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie (konsorcjum UNIVERSEH), Politechnika Poznańska (konsorcjum EUNICE), Politechnika Śląska (konsorcjum EURECA-PRO), Politechnika Warszawska (konsorcjum ENHANCE), Uniwersytet Śląski (konsorcjum T4E). Ponadto, Uniwersytet Mikołaja Kopernika został pełnoprawnym członkiem konsorcjum YUFE.

Magda Ziółek

UNIWERSYTECKI PRESTIŻ



Kapsuła, stworzona przez zespół naukowo-badawczy **prof. Artura Stefankiewicza**, wygrała głosowanie na Częsteczkę Roku 2020, czytamy na stronie American Chemical Society. Wcześniej informowaliśmy, że międzynarodowy zespół naukowców, z udziałem chemików z Wydziału Chemii i Centrum Zaawansowanych Technologii UAM, prof. Artura Stefankiewicza i Anny Walczak, zaprojektował i wytworzył nowy typ materiałów – porowate ciecze jonowe. Wyniki badań opublikowało prestiżowe czasopismo Nature Chemistry.



Prof. **Tomasz Osiejuk** z Wydziału Biologii oraz **prof. Marek Sikorski** z Wydziału Chemii zostali laureatami konkursu CEUS-UNISONO na dwustronne lub trójstronne projekty badawcze dla zespołów z Austrii, Czech, Słowenii i Polski.



Prof. Zbigniew Czachór z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa został wybrany do zespołu doradców Komisji Spraw Zagranicznych i Unii Europejskiej Senatu RP.



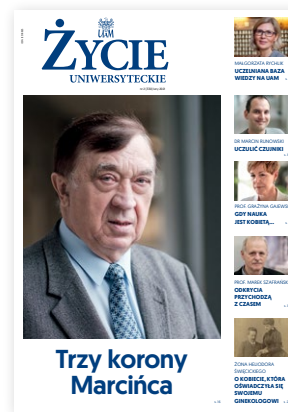
Zespół badawczy z naszej uczelni znalazł się wśród laureatów konkursu Urban Accessibility and Connectivity (ERA-NET UAC), organizowanego przez sieć JPI Urban Europe. Zwycięskim projektem „Inkluzywne przejście na mobilność elektryczną [Inclusive Transition towards Electric Mobility]”, który będzie realizowany z udziałem zespołu naukowego z Polski, kierować będzie **dr hab. Aleksandra Lis** z Wydziału Kulturoznawstwa i Antropologii. Projekt będzie realizowany z udziałem partnerów z Holandii, Norwegii i Wielkiej Brytanii.



Prof. Magdalena Grenda, współtwórczyni i opiekunka artystyczna Teatru Granda UAM, zajęła drugie miejsce w kategorii opiekun w konkursie „Aktywność kulturalna na rzecz środowiska akademickiego”, który zorganizował Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej.



Weronika Dziegielewska, doktorantka z Wydziału Prawa i Administracji, została laureatką programu Fulbright Junior Research Award 2021-22. Celem stypendium, trwającego od 4 do 10 miesięcy, jest realizacja własnego projektu badawczego w amerykańskiej uczelni, instytucie badawczym non-profit lub organizacji pozarządowej w USA, powiązanego z tematyką przygotowywanej rozprawy doktorskiej.



ZDJĘCIE NA OKŁADCE: ADRIAN WYKROTA

WYDARZENIA

- 2 | UNIWERSYTETY EUROPEJSKIE W POLSKIEJ PERSPEKTYWIE
- 4 | BESTSTUDENTGRANT PO RAZ CZWARTY
- 4 | NOWA RADA UCZELNI
- 5 | NOC BIOLOGÓW 2021
- 5 | UAM Z KARTĄ ECHE
- 5 | NOWA SIEDZIBA DLA IHS
- 6 | DOSKONAŁOŚĆ W REKRUTACJI I ZATRUDNIANIU
- 6 | CHCĘ ZACHOWAĆ SPÓJNOŚĆ
- 7 | OBCOJĘZYCZNE PROGRAMY STUDIÓW DOKTORANCKICH NA WYDZIALE BIOLOGII UAM: DOKTORANCI Z POWEREM
- 8 | UCZELNIANA BAZA WIEDZY NA UAM
- 9 | MENTORUSZNIK WSPIERA REKRUTACJĘ
- 10 | DR MARCIN RUNOWSKI: UCZULIĆ CZUJNIKI
- 11 | GDY NAUKA JEST KOBIETĄ ...W NAUKACH ŚCISŁYCH
- 12 | PO POLSKU W ATENACH? CZEMU NIE.
- 13 | KOLABORATORIUM ROZWIJA PASJE
- 14 | PROF. MAREK SZAFRAŃSKI: ODKRYCIA PRZYCHODZĄ Z CZASEM
- 16 | PROFESOR BOGDAN MARCINIEC: TRZY KORONY MARCIŃCA
- 18 | DR DARIUSZ DRAŻKOWSKI: AUTOPERSWAZJA I COVID 19
- 19 | MARTYNA SZYMAŃSKA: STWORZYĆ WŁASNĄ BIBLIOTEKĘ
- 20 | DR MAGDALENA MATCZAK: ZBADAJĄ HISTORIĘ NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI
- 21 | DR IGA RUTKOWSKA: KABUKI MOJA MIŁOŚĆ
- 22 | CAŁKIEM SPOKOJNIE WYPIJĘ TRZECIĄ KAWĘ...
- 23 | ADRIAN DROZDOWSKI: WALCZĄC O UP-KONWERSJĘ

LUDZIE UAM

- 24 | PROF. UAM MONIKA MIAZEK-MĘCZYŃSKA: SILVA RERUM CZYLI GDZIE BRYKA ŁACINA
- 26 | PROF. ANNA MUSIAŁA: MARZĘ O STANDARDACH W NAUCIE PRAWA PRACY

HISTORIA

- 28 | O KOBIECIE, KTÓRA OŚWIAADCZYŁA SIĘ SWOJEMU GINEKOLOGOWI
- 30 | LAT STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW UAM

BESTSTUDENTGRANT PO RAZ CZWARTY

Szesnastu najlepszych studentów UAM otrzymało w ramach programu BESTStudentGRANT swój pierwszy grant – 5 tys. zł – na badania naukowe. W tym roku konkurs po raz pierwszy został zorganizowany w ramach programu „Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza” (ID-UB). Mogli w nim uczestniczyć zarówno polscy jak i zagraniczni studenci.

– Wnioski złożyły 24 osoby ze wszystkich szkół dziedzicznych. Poziom był bardzo wysoki. Granty otrzymały osoby, które uzyskały najwyższe wyniki na maturze. Doceniliśmy pomysłowość i oryginalność projektów, znajomość stanu badań, a także zaangażowanie w pracę badawczą – mówiła prorektorka UAM ds. studenckich i jakości kształcenia prof. Joanna Wójcik.

Tegorocznymi laureatami zostali:

Anna Artwich – „Kamp i dramat współczesny w Polsce i Norwegii – ujęcie komparatystyczne” – WFiP,
Roko Čemelić – „Analiza zachowawczości ewolucyjnej cząsteczek krótkich regulatorowych RNA zasocjowanych z rybosomami [rancRNA]” – Wydział Biologii,
Cherep Zoia – „Regulacja ekspresji genu i aktywności wakuolarnego enzymu procesującego (VPE) w kultywowanych in vitro izolowanych osiach zarodkowych łubinu białego (*Lupinus albus* L.) i andyjskiego (*Lupinus mutabilis* Sweet)” – Wydział Biologii,
Filip Chojan – „Nowy argument przeciwko realizmowi moralnemu” – Wydział Filozoficzny,
Mateusz Drewniak – „Programy publicystyczno-kulturalne o tematyce filmowej w zasobach archiwum TVP. Lata 1989-2020” – WFiP,
Adrian Drozdowski – „Synteza nanocząstek typu LiYbF₄@LiYF₄ domieszkowanych jonami Tm³⁺ wykazujących zjawisko up-konwersji z zakresu podczerwieni do ultrafioletu” – Wydział Chemii,
Hanna Komorowska – „Kompleksowa analiza i interpretacja utworu *Le soleil* w kontekście powiązania dzieła muzycznego z malarstwem oraz sposobem przedstawiania zjawisk natury (w szczególności światła), a także w kontekście współczesnej muzyki europejskiej, w szczególności francuskiej” – Wydział Nauk o Sztuce,

Piotr Konopka – „Wpływ położenia i rodzaju podstawnika na barwę pigmentu – synteza i badanie właściwości fizykochemicznych pochodnych kwasu 5-{fenylazo} salicylowego” – Wydział Chemii,
Jakub Łojko – „Emigracja europejska w miastach wielkopolskich od drugiej połowy XVI do schyłku XVIII wieku” – Wydział Historii,
Michał Reszel – „Analiza porównawcza budżetów partycypacyjnych według zgłaszanych przez mieszkańców potrzeb w miastach małych i średnich oraz dużych” – WMGiG,
Liliana Saadi – „Opakowanie czy zawartość? Studium porównawcze strategii marketingowych w koreańskim i amerykańskim przemyśle muzycznym” – Wydział Anglistyki,
Marta Shved – „Rola białek MSH3, MSH6 i MSH7 w zachodzeniu zjawiska crossing-over w polimorficznych regionach chromosomów” – Wydział Biologii,
Weronika Skowrońska – „Wykorzystanie algorytmów sztucznej inteligencji do opracowania sposobu analizowania obrazów fMRI bez ich uprzedniej normalizacji” – WFiP,
Marek Szczygalski – „Franciszek Efraim Kupfer i dwa niedokończone projekty judaistyczne z lat 50” – Wydział Historii,
Varvara Vonsovych – „Wpływ hydrokondycjonowania nasion rzepaku (*Brassica napus* L.) na aktywację mechanizmów naprawczych DNA” – Wydział Biologii,
Jan Wójcik – „Kwantowe spacery na grafach. Poszukiwanie nowych efektów topologicznych za pomocą symulacji komputerowych” – Wydział Fizyki.

BestStudentGrant jest konkursem skierowanym do najlepszych studentów pierwszych lat studiów, chcących realizować swoje pierwsze projekty badawcze. Jego celem jest zachęcenie studentów do podjęcia badań naukowych już w początkowej fazie studiów.

Jagoda Haloszka

NOWA RADA UCZELNI

Senat UAM powołał 9-osobową Radę Uczelni na kadencję 2021–2025. W jej skład weszły cztery osoby spoza UAM oraz czworo reprezentantów uniwersytetu.

Przewodniczącym Rady nadal będzie **prof. Remigiusz Napieć** z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Po raz pierwszy w Radzie pracować będzie **prof. Marek Nawrocki** z UAM, prorektor w poprzedniej kadencji,

zajmujący się m.in. sprawami cyfryzacji. Kontynuować prace w Radzie Uczelni będą: **prof. Rafał Drozdowski**, **prof. Tadeusz Strykiewicz**, **prof. Katarzyna Meller** z UAM oraz **Filip Bittner**, wiceprezes spółki MTP, prezes spółki Aquanet **Paweł Chudziński** i dyrektor CKZ **Anna Hryniewiecka**. W skład rady, zgodnie z ustawą, wchodzi także przewodnicząca Samorządu Studenckiego, którą jest **Daria Kamrowska** z Wydziału Fizyki. **red.**

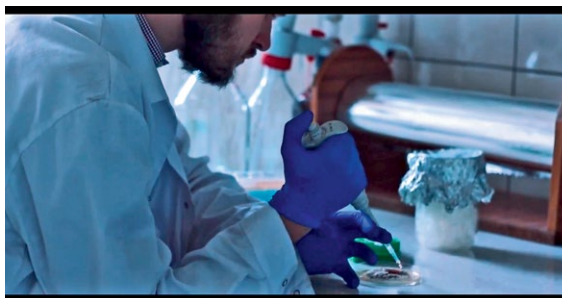
Noc Biologów 2021

Noc Biologów 2021 odbyła się pod hasłem „Człowiek i mikroorganizmy”. Dziesiątą edycję poprowadzono online. Dzieci, młodzież i dorośli chętnie wzięli udział w lubianym wydarzeniu.

W ofercie zajęć prowadzonych na Wydziale Biologii UAM, oprócz cieszących się nieślabnącą popularnością i co roku organizowanych wykładów np. z cyklu CSI Kryminalne Zagadki, znalazły się nowe ciekawe warsztaty, seminaria, escape room i konkurs.

W tym roku szczególne miejsce oddano wirusom, bakteriom i innym mikroorganizmom. Niektóre z nich nie tylko współpracują z roślinami, zwierzętami i z człowiekiem, ale są wręcz konieczne do życia, jak np. bakterie występujące w jelitach lub te tworzące sieci z korzeniami drzew i z grzybami. Inne zaś mogą powodować choroby, jak wirus SARS-CoV-2, który wywołał pandemię COVID-19. Okazuje się, że epidemie dotyczą zarówno ludzi, jak i rośliny, bo przecież wszystko, co żyje, choruje. Na przykład na ziemniaka, ulubione warzywo Wielkopolan, również czyhają liczne zagrożenia ze strony patogenów - okazuje się, że hodowla pyry jest coraz trudniejsza.

Uczestnicy mogli skorzystać z zajęć przybliżających życie różnorodnych organizmów: owadów, koralowców, ptaków, sinic, glonów, a nawet zwierząt laboratoryjnych. Można było



dowiedzieć się wiele o zwierzętach pomagających ludziom, ale również o znaczeniu szczepionek dla nas i świata. Z naszej uczelni, oprócz Wydziału Biologii, w przedsięwzięciu wziął udział również Ogród Botaniczny UAM.

Warto przypomnieć, że idea Nocy Biologów narodziła się na Wydziale Biologii UAM podczas licznych spotkań otwartych dla społeczności miasta i regionu. Tysiące odwiedzających uczestników były zachętą do zorganizowania w całej Polsce tego typu przedsięwzięć. Propozycję tę z entuzjazmem przyjęła Konferencja Dziekanów Wydziałów Przyrodniczych Uniwersytetów Polskich. Obecnie impreza jest organizowana w 34 ośrodkach w Polsce.

Ewa Konarzewska-Michalak

UAM z KARTĄ ECHE

UAM otrzymał Kartę ECHE (Karta Erasmusa dla Szkolnictwa Wyższego), która jest najważniejszym dokumentem w erasmusowym świecie. Wniosek przygotowany przez prof. Tomasza Brańkę uzyskał 100 punktów na 100 możliwych.

Karta Erasmusa dla szkolnictwa wyższego (ECHE) określa ogólne ramy jakości działań, jakie szkoły wyższe mogą przeprowadzić w ramach programu Erasmus+. Posiadanie karty ECHE jest warunkiem, który muszą spełnić wszystkie instytucje szkolnictwa wyższego państw biorących udział w programie, chcące uczestniczyć w projektach z zakresu mobilności edukacyjnej osób lub polegających na współpracy na rzecz innowacji i wymiany dobrych praktyk.

Dokument dotyczy nie tylko „tradycyjnej” mobilności studentów i pracowników, ale także takich działań jak Uniwersytet Europejski, projekty partnerstw strategicznych (*Strategic Partnership*), budowania potencjału w szkolnictwie wyższym (*Capacity Building*), Jean Monnet Action i wielu innych.

Karta jest potwierdzeniem, że UAM spełnia warunki jakościowe uczestnictwa w programie. Certyfikat jest przyznawany na cały okres budżetowy Unii Europejskiej – obecna perspektywa to lata 2021-2027.

NOWA SIEDZIBA DLA IHS

Rektorzy UAM oraz Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu zawarli przedwstępna umowę sprzedaży na rzecz UAM nieruchomości przy ul. Wieniawskiego 3, leżącej w bezpośrednim sąsiedztwie Collegium Minus.

Przedmiotem transakcji jest działka o powierzchni 2468 m kw. z budynkiem naukowo-dydaktycznym o powierzchni 957 m kw., budynkiem „zwierzętarni” o powierzchni 117 m kw. oraz dwoma budynkami gospodarczymi. UAM przejmie budynek w 2022 roku po uzyskaniu akceptacji umowy przez: Radę Uczelni Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu oraz Prokuratorię Generalną Rzeczypospolitej Polskiej. Po kompleksowym remoncie budynki będą siedzibą władz Wydziału Nauk o Sztuce oraz miejscem zajęć dla studentów Instytutu Historii Sztuki.

– Cieszę się, że po latach starań pojawiła się możliwość stworzenia docelowej siedziby Instytutu Historii Sztuki w centrum Poznania. Jednostka ta od lat dopominała się nie tylko o nową siedzibę, ale o to, by była ona zlokalizowana w zabytkowej części Poznania. Wydaje mi się, że nie ma bardziej godnego miejsca niż w bezpośrednim sąsiedztwie rekturatu UAM i Auli Uniwersyteckiej – komentuje rektor UAM, prof. Bogumiła Kaniewska.

Małgorzata Rybczyńska

DOSKONAŁOŚĆ W REKRUTACJI I ZATRUDNIANIU

Komisja Europejska, dążąc do poprawy warunków zatrudnienia i rekrutacji naukowców, ogłosiła Europejską Strategię Kadrową dla Naukowców HRS4R [Human Resources Strategy for Researchers].

Głównymi założeniami strategii jest stworzenie pracownikom naukowym sprzyjającego środowiska pracy, lepszych perspektyw zawodowych, zachęt do mobilności oraz transparentnego systemu rekrutacji i możliwości rozwoju na każdym etapie kariery. Dokument ten wspiera aktywne wdrożenie Europejskiej Karty Naukowca oraz kodeksu postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych, zwanych „Charter and Code”. Instytucje, które w swojej działalności kierują się zasadami strategii i skutecznie wdrażają zalecenia „Charter and Code” zostają wyróżnione prestiżowym prawem do używania logo „HR Excellence in Research”. Obecnie prawo to ma 556 instytucji, wśród nich UAM.

Europejska Karta Naukowca (The European Charter for Researchers) czyli „Charter” określa wzajemne wymagania i uprawnienia pracodawców i pracowników naukowych. Jej podstawowym celem jest określenie zasad, które stoją u podstaw profesjonalnego i odpowiedzialnego postępowania w środowisku pracy. Natomiast kodeks postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych (The Code of Conduct for the Recruitment of Researchers) czyli „Code” określa zasady, jakimi powinni się kierować pracodawcy re-

krutujący naukowców, aby zapewnić przejrzystość procesu i równe traktowanie.

Stosowanie 40 zasad, które wskazuje w swoich dokumentach Komisja Europejska przynosi wiele korzyści zarówno naukowcom, jak i pracodawcom. Zatrudniając się w instytucji mającej wyróżnienie HR Excellence in Research naukowcy mają pewność, że ich prawa zawodowe będą przestrzegane, że doceniona zostanie mobilność, że procedury rekrutacji będą transparentne i że równowaga pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym zostanie zachowana. Dla instytucji badawczej uprawnienie do posługiwania się wyróżnieniem HR Excellence in Research oznacza udział w zmienianiu kultury pracy, członkostwo w ogólnoeuropejskiej sieci najlepszych pracodawców, a także wpływa pozytywnie na wizerunek zewnętrzny i wewnętrzny. To prestiżowe wyróżnienie promuje UAM jako stymulujące i przyjazne miejsce pracy dla naukowców.

Pełną listę zasad publikujemy na www.uniwersyteckie.pl oraz w Intranecie.

Zebrane na podstawie: The European Charter for Researchers oraz The Code of Conduct for the Recruitment of Researchers.

CHCĘ ZACHOWAĆ SPÓJNOŚĆ

Funkcję przewodniczącej Samorządu Studentów UAM w 2021 roku obejmie **Daria Kamrowska z Wydziału Fizyki**. Decyzja została podjęta jednogłośnie. Jak sama mówi, ma pokłady niespożytej energii. Zakochana w muzyce oraz w klimacie lat 60-90., jest również koneserką charakterystycznego popu minionych dekad. Uwielbia długie historie i imprezy tematyczne. Z nową przewodniczącą rozmawia Jagoda Haloszka.

Które ze spraw prowadzonych przez Joannę Maruszczak, była przewodniczącą Samorządu Studentów UAM, chciałaby kontynuować?

Na pewno będę chciała utrzymać kontakt z nią, ponieważ zdaję sobie sprawę, że chociaż byłam przez ten ostatni rok w zarządzie, to jest wiele rzeczy, których jeszcze chciałabym się od niej nauczyć i w które chciałabym, aby lepiej mnie wdrożyła. Ten cały rok w sumie dał mi pewien ogólniejszy pogląd na to, co trzeba naprawić w samorządzie, co jest warte podjęcia. Pojawiły się pewne pomysły. Na razie nie chcę zdradzać, jakie. Na pewno będę chciała kontynuować prace nad nimi tak, żeby zachować pewną spójność, a nie – tworzyć nowy rozdział, który nie jest w żaden sposób powiązany z poprzednim.



Co będzie najważniejszym celem twojej kadencji?

Zachować taką spójność, ponieważ, jak wiadomo, studenci są „zmienną” i tym samym samorząd też jest pewną „zmienną”. Zwłaszcza ten rok nam to pokazał, kiedy to pojawiło się wiele osób nowych i nie miały za bardzo okazji, żeby się wdrożyć w pracę samorządu. Dlatego na pewno chciałabym im to ułatwić.

Czy możesz powiedzieć parę słów o swoim zarządzie?

Są to osoby, uważam, na swoim miejscu. Bardzo doświadczone. Mam z nimi dobry kontakt i myślę, że będzie nam się dobrze współpracowało. Są otwarci na działanie, na współpracę. To zdecydowało o ich wyborze. Chciałam, aby to były osoby, które będą chciały pracować z ludźmi i będą otwarte na nowe pomysły.



DOKTORANCI Z POWEREM

Obcojęzyczne programy studiów doktoranckich na Wydziale Biologii UAM zwiększają szansę na osiągnięcie efektów kształcenia na europejskim poziomie. Doktorantom ułatwiają zawodowy start, a uniwersytetowi zapewniają wyższy poziom umiędzynarodowienia.

Wydział Biologii realizuje dwa projekty finansowane z programu Power (EFS), doskonalące jakość programów studiów doktoranckich. W ramach pierwszego z nich opracowano program angielskojęzyczny dla doktorantów, z którego do tej pory skorzystało 15 osób, w tym 4 obcokrajowców. Dzięki drugiemu projektowi, największemu jaki udało się pozyskać na studia doktoranckie, zapewniono dofinansowanie dla 4 roczników doktorantów. Łączna wartość obu projektów to blisko 12 mln złotych.

Potrzeba opracowania anglojęzycznego programu studiów doktoranckich pojawiła się, kiedy wśród doktorantów na wydziale wzrósł odsetek obcokrajowców. Nowy program stał się wizytówką studiów doktoranckich w naukach biologicznych za granicą. Część doktorantów pochodzących z obcych krajów trafia na UAM również dzięki rekrutacji do projektów grantowych, prowadzonych na m.in. na portalach europejskich jak EURAXESS. Obcokrajowców na studia doktoranckie przyciąga nie program kształcenia, ale tematyka badań prowadzonych na wydziale.

Poziom umiędzynarodowienia na Wydziale Biologii w ramach studiów doktoranckich nie odbiega od standardów europejskich. Trend przyjmowania wielu doktorantów z zagranicy w naukach biologicznych utrzymuje się też w Szkole Doktorskiej – informuje prof. Agnieszka Ludwików, kierownik studiów doktoranckich Wydziału Biologii i dyrektor Szkoły Doktorskiej Nauk Przyrodniczych.

Również polscy doktoranci wyniosą korzyści z uczestnictwa w obcojęzycznym programie studiów. Wysokie kompetencje językowe ułatwią im np. starania o stanowisko postdoca za granicą. – Absolwenci takich studiów są bardziej zaradni i mobilni. Sama współpraca między doktorantami z Polski i z zagranicy jest wartościowa – tworzą oni zwartą grupę, wzajemnie się wspierają – mówi dr Karolina Cerbin z Biura Obsługi Wydziału Biologii.

Oba projekty uatrakcyjniły ofertę programową. Zespół przygotowujący wnioski korzystał ze wsparcia Rady Doktorantów Wydziału Biologii, która przeprowadziła ankietę oraz pomogła w przygotowaniu zarysu działań w projekcie. Doktoranci podpowiedzieli, jakich zajęć im brakuje, jakie umiejętności są przydatne z punktu widzenia pracy naukowej, a także w przypadku potencjalnego zatrudnienia poza uczelnią. – Doktoranci wykazali się dużą dojrzałością w planowaniu swojej kariery zawodowej, z czego byłam naprawdę dumna – powiedziała prof. Ludwików.

Projekty znacząco wzmocniły mobilność przyszłych naukowców, dotyczącą zarówno wyjazdów na konferencje, jak i na zagraniczne staże. Tę ostatnią aktywność, która pomyślnie się rozwijała, w ostatnim roku drastycznie ograniczyły obostrzenia sanitarne związane z pandemią. Zmienione warunki życia nie wpłynęły jednak na uczestnictwo w konferencjach organizowanych online.

W ramach „powerów” zorganizowano dotychczas dwie międzynarodowe konferencje naukowe: BioRUN i BioLOGIES oraz bioinformatyczną szkołę letnią, a także pobyty profesorów wizytujących z zagranicznych ośrodków naukowych. Wykładowcy dzielili się wiedzą podczas tradycyjnych zajęć w postaci cyklicznych wykładów, seminariów, a podczas konferencji – w ramach wykładów plenarnych i warsztatów. Kontakt z naukowcami zachęcił doktorantów do wyjazdów na staże. Obecnie profesorowie wizytujący będą mieli możliwość realizacji zajęć z doktorantami w formie zdalnej.

Dzięki obu grantom pozyskano także środki na stypendia motywacyjne. Jest to bardzo istotne dla osób, które nie są uprawnione do otrzymywania stypendiów doktoranckich. Jeśli nie pozyskali środków na badania z grantów, ich sytuacja finansowa często powodowała przedłużenie pisania doktoratu, a nawet prowadziła do rezygnacji ze studiów doktoranckich. Z tej formy wsparcia skorzystały cztery roczniki doktorantów – łącznie 110 osób.

Bieżący stan studiów doktoranckich na Wydziale Biologii UAM przeczy złym opiniom dotyczącym tej formy kształcenia. Nasze starania były nastawione na to, aby doktoranci przygotowali rozprawy doktorskie w terminie. Ważne jest także, by publikowali wyniki swoich badań i gromadzili uznany dorobek naukowy – podkreśla prof. Ludwików.

Grupę realizującą granty tworzą dr Karolina Cerbin, Magdalena Dylewska, Dorota Obiegała i Arleta Kucz.

Jako kierownik projektu nie mogłam sobie wymarzyć lepszego zespołu. Doświadczenie, jakie panie mają, zarówno w zakresie studiów doktoranckich, jak i prowadzenia i rozliczania projektów, jest bezcenne. W skali wydziału te dwa ważne projekty były dużym przedsięwzięciem. Najlepszą dla nas nagrodą będą obronione rozprawy doktorskie – podsumowuje prof. Ludwików.

Wkrótce studia doktoranckie się skończą, pozostanie Szkoła Doktorska, która będzie kontynuowała proces umiędzynarodowienia. W zeszłym roku pozyskano na ten cel 2 mln zł z programu Ster (NAWA).

Ewa Konarzewska-Michalak



Małgorzata Rychlik, zastępca dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej oraz kierownik zespołu ds. zarządzania Bazą Wiedzy UAM

UCZELNIANA BAZA WIEDZY NA UAM

Baza Wiedzy UAM to wirtualna przestrzeń, w której gromadzone są informacje na temat dorobku naukowego pracowników naszej uczelni. Podobne bazy powstały na kilkudziesięciu uczelniach w Polsce. Posiadanie takiego systemu jest niezbędne w nowoczesnej, sprawnie zarządzanej uczelni, nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

Decyzję o wdrożeniu Bazy Wiedzy UAM podjął ówczesny rektor UAM prof. Andrzej Lesicki, a stosowne zarządzenie w tej sprawie wydała obecna rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska (Zarządzenie Rektora nr 8/2020/2021). Baza Wiedzy UAM jest platformą łączącą repozytorium instytucjonalne z systemem typu Current Research Information System (CRIS), funkcjonuje w ramach oprogramowania Omega-Psir autorstwa informatyków Politechniki Warszawskiej.

Jednostką odpowiedzialną za wdrożenie i funkcjonowanie uczelniej bazy wiedzy jest Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu. W ramach tej jednostki powołano zespół ds. zarządzania Bazą Wiedzy UAM, który sprawuje merytoryczny nadzór nad pracami redaktorskimi, opracowuje materiały instruktażowe, promuje Bazę Wiedzy UAM w środowisku uczelni oraz współpracuje z firmą wdrożeniową.

– Celem Bazy Wiedzy UAM – mówi Małgorzata Rychlik, zastępca dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej oraz kierownik zespołu ds. zarządzania Bazą Wiedzy UAM – jest usprawnienie procesu zarządzania wiedzą na uczelni, a zatem zapewnienie poprawnego ewidencjonowania, archiwizowania i upowszechniania efektów działalności naukowo-badawczej oraz dokumentowania osiągnięć zawodowych pracowników i doktorantów UAM. System będzie sukcesywnie rozwijany, pojawią się nowe moduły: moduł projektów i repozytorium danych badawczych, a także moduły związane z aktywnością i osiągnięciami zawodowymi pracowników uczelni. Obecnie jednak priorytetem jest ewaluacja

nauki i dlatego zespół ds. zarządzania Bazą Wiedzy UAM skupia się przede wszystkim na zadaniach z tym związanych. Baza Wiedzy UAM – mówi Małgorzata Rychlik – daje pracownikom naukowym możliwość promocji własnego wizerunku oraz osiągnięć naukowych w kraju i na świecie. Umożliwia wyszukanie ekspertów z danej dziedziny wiedzy i nawiązanie efektywnej współpracy, a dzięki komunikacji zgodnej ze standardami Scopus, Web of Science, Google Scholar zwiększa widoczność dorobku uczelni na świecie. Baza Wiedzy UAM umożliwia również przygotowanie danych potrzebnych do przeprowadzenia procesu ewaluacji jakości działalności naukowej, a także ułatwia pracownikom generowanie raportów pod kątem oceny okresowej, awansu czy wniosku grantowego oraz tworzenie CV. Baza Wiedzy UAM jest potężnym narzędziem analitycznym, wspomagającym proces budowania strategii uczelni. Dzięki wygenerowanym zestawieniom i analizie danych udaje się wskazać słabsze ogniwa systemu i wdrożyć postępowanie naprawcze.

Teraz najważniejsze zadanie stoi przed pracownikami naszej uczelni – podkreśla Małgorzata Rychlik. W związku ze zbliżającą się ewaluacją do końca 2021 roku w Bazie Wiedzy UAM powinny znaleźć się kompletne dane na temat publikacji pracowników naukowych w latach 2017 – 2021, które będą automatycznie przekazywane do Polskiej Bibliografii Naukowej. Zachęcamy zatem społeczność akademicką do odwiedzania strony Bazy Wiedzy UAM (researchportal.amu.edu.pl), zgłaszania publikacji, uzupełniania profilu i korzystania ze wszystkich pozostałych funkcjonalności. **Magda Ziótek**

MENTORusznik

WSPIERA REKRUTACJĘ

MENTORusznik to pierwszy taki program w historii UAM, w którym mentorami są studenci, a słuchaczami uczniowie poznańskiego liceum. Pomysł świetny, z dużymi szansami na przyjęcie we wszystkich szkołach średnich, znakomicie wspomaga ofertę naszej uczelni wśród przyszłych studentów.



Dr Anna Wawrzonek (opiekunka naukowa Studenckiego Koła Naukowego Doradztwa Zawodowego i Personalnego „PROGRESSIO” WSE UAM)

Głównym celem programu mentorskiego jest wsparcie młodzieży w świadomym rozwoju szkolnym, zawodowym i osobistym poprzez wymianę doświadczeń i uczenie się z zastosowaniem metod aktywizujących i wykraczających poza ramy formalnej edukacji.

Inicjatywa nie narodziła się ot, tak sobie. Jesienią 2019 roku poprzedziły ją długie rozmowy i wymiana maili. Ostatecznie, przy wsparciu władz rektorskich UAM i dziekańskich Wydziału Studiów Edukacyjnych, można było przejść od słów do czynów. W listopadzie 2019 zaczęła się rekrutacja.

Program miał swoją premierę 9 stycznia 2020. Oferta skierowana została do uczniów III LO im. św. Jana Kantego w Poznaniu. Od początku opiekę merytoryczną nad programem pełniły Katarzyna Banaszak (opiekun naukowy Koła Naukowego Edukacji Międzykulturowej działającego na WSE UAM) oraz dr Anna Sobczak i dr Anna Wawrzonek (opiekunki naukowe Studenckiego Koła Naukowego Doradztwa Zawodowego i Personalnego „PROGRESSIO” WSE UAM).

– Bardzo dużo pracy w realizację projektu włożyła Katarzyna Banaszak, będąca doradcą zawodowym w III LO. To ona była *spiritus movens* całego przedsięwzięcia – mówi dr Anna Wawrzonek. – Od początku domyślałyśmy się, że MENTORusznik może być znakomitą ścieżką rozwoju dla licealistów, jak i cieszyć się sporym zainteresowaniem studentów, którzy w trakcie trwania projektu mogli zadbać o swój rozwój osobisty oraz zawodowy. Mogli poddać weryfikacji nie tylko rozwijane w czasie studiów kompetencje zawodowe, ale także społeczne. Sama nazwa wskazuje, że od początku chcieliśmy ruszyć z miejsca, robić coś innego, otworzyć przed studentami i uczniami nowe możliwości.

Do programu mentorskiego zakwalifikowało się 14 licealistów, wchodzących w rolę podopiecznych oraz 14 studentów – mentorów z Wydziału Biologii, Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, Wydziału Matematyki i Informatyki, Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Wydziału Psychologii i Kognitywistyki oraz Wydziału Studiów Edukacyjnych.

– Byłyśmy pozytywnie zaskoczone. Chętnych było więcej, ale ostatecznie program zaczęło realizować 14 par mentorskich – wyjaśnia dr Anna Wawrzonek. – Oczywiście, nie każdy mógł zostać mentorem. Rekrutacja, prowadzona przez dr Annę Sobczak oraz Katarzynę Banaszak, wyłoniła

osoby najbardziej kompetentne. Od początku założyłyśmy sobie, że motywacja i chęci to nie wszystko. Nie mogły to być choćby osoby z pierwszych lat studiów. Zwracałyśmy uwagę na ich zaangażowanie w życie uczelni i podejmowanie przez nie ciekawych inicjatyw. Zależało nam na osobach, które potrafią zarażać swoim entuzjazmem. Ważne podkreślenia jest również to, że wszyscy mentorzy działali w warunkach wolontariatu.

Jak twierdzą prowadzące projekt, uczniowie najczęściej wybierali studentów z wydziałów, na których zamierzają w przyszłości studiować. Uczestnicy projektu przez kilka miesięcy pracowali nad realizacją wcześniej założonego celu rozwoju podopiecznego. Najczęściej były to cele, dotyczące rozwoju kompetencji społecznych. Spotkania odbywały się „face to face”, choć z powodu pandemii częściowo w trybie zdalnym. Co cieszy, obie strony bardzo pozytywnie oceniły program. Organizatorki projektu żywią nadzieję, że nabyte przez uczniów umiejętności utwierdziły ich w przekonaniu, że warto podjąć naukę na UAM. Biorąc pod uwagę wypowiedzi studentów oraz ich deklaracje, że sporo nauczyli się od swoich podopiecznych, śmiało można stwierdzić, że transfer wiedzy był dwustronny, a proces mentoringu częściej przybierał postać „intermentoringu”.

– Moim zdaniem, projekt wnosi pewną wartość dodaną nie tylko dla studentów WSE, którzy mieli okazję spełnić się w różnych rolach, a szczególnie w pracy projektowej i zespołowej oraz realizować misję pedagogiki, czyli stwarzać możliwości rozwoju innym. MENTORusznik niesie za sobą również pierwiastek innowacyjności, ale wart podkreślenia jest też aspekt integrujący społeczność uczelnianą, która działa na rzecz uniwersytetu. Pewnie nie mogłybyśmy mówić o sukcesie, gdyby nie wsparcie, jakiego udzielały nam dziekan WSE prof. Agnieszka Cybal-Michalska oraz prof. Kinga Kuszak, jak i zainteresowanie dyrektorki III LO Katarzyny Kordus – mówi dr Anna Wawrzonek. – Sukces jest dobrym prognozą na przyszłość. Jesteśmy pewne, że MENTORusznik mógłby być skierowany do wszystkich liceów. Studenci okazali się naprawdę dobrymi ambasadorami naszej uczelni.

Krzysztof Smura

Szczegółowe informacje: www.programmentorski.amu.edu.pl

UCZULIĆ CZUJNIKI

Są już pierwsze efekty współpracy
dr. Marcina Runowskiego z Zakładu
 Ziem Rzadkich Wydziału Chemii UAM
 z grupą badawczą Spektroskopii
 Optycznej Wydziału Fizyki
 Uniwersytetu La Laguna w Hiszpanii.

Jego wynik zaprezentowano w ubiegłorocznym wydaniu czasopisma *Advanced Materials Technologies*. To tam ukazała się praca, dokumentująca odkrycie nowej, nieznannej metody monitorowania ultra niskiego ciśnienia (próżni) w makro i mikro-skali, przy pomocy spektroskopii luminescencyjnej. Naukowcy dowodzą, że obniżając wartość ciśnienia zwiększa się lokalnie temperaturę próbki, nie w całym układzie, tylko małym obszarze, do którego dochodzi wiązka lasera.

Do okrycia doszło przypadkiem, w trakcie sesji pomiarowej na Uniwersytecie La Laguna w Hiszpanii. Dr Runowski gościł wtedy w grupie prof. Inocencio R. Martína i Victora Lavina w ramach stażu po doktoracie i prowadził badania nad pewną szczególną grupą funkcjonalnych nanomateriałów domieszkowanych jonami lantanowców. Materiały te nazywane są przez badaczy termometrami luminescencyjnymi, ponieważ ich widmo emisji zmienia się pod wpływem temperatury. – Badaliśmy właściwości luminescencyjne nanomateriałów w temperaturze ciekłego helu – opowiada dr Runowski. – Badane materiały z odpowiednio dobraną domieszką jonów lantanowców normalnie mogą wykazywać efekt „konwersji energii w górę”, czyli po wzbudzeniu promieniowaniem podczerwonym z zakresu bliskiej podczerwieni (NIR) pojawia się np. emisja zielonego światła. Okazało się jednak, że kiedy je wzbudzaaliśmy, to emisja zielona zniknęła i pojawiała się nagle czerwona. Na początku nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Zastanawialiśmy się, czy jest to promieniowanie ciała doskonale czarnego generowane przy małej mocy wzbudzenia? W końcu zrozumieliśmy, że kiedy w układzie była wytwarzana próżnia, to materiał zaczynał świecić na czerwono, ponieważ się grzał. W otoczeniu ultra niskich temperatur jego lokalna temperatura przekraczała tysiąc stopni emitując promieniowanie termiczne.

Te wyniki początkowo wydały się naukowcom nieprawdopodobne, dlatego postanowili powtórzyć eksperyment. Zbadali podobne czujniki zmieniając poziom próżni w układzie. – Obniżając próżnię aż do 10^{-5} bar wzbudzaaliśmy próbkę wiązką laserową o relatywnie niskiej mocy. Odkryliśmy, że próbka grzała się. Nauce znany jest efekt lokalnego grzania pod wpływem wzbudzenia wiązką laserową, jednak tylko przy bardzo dużej mocy lasera. W przypadku naszego ekspe-

rymentu próbka grzała się pod wpływem wiązki o bardzo małej mocy. W próżni nie ma powietrza, nie ma cząsteczek gazu, które odprowadzają ciepło – my, modelując tę próżnię, to jest zmniejszając lub zwiększając ją – odczytywaliśmy na mierniku (chodzi tu o optyczny termometr luminescencyjny, którym jest w rzeczy samej badany materiał) wartość temperatury, która odpowiednio rosła lub malała. Następnie po skorelowaniu otrzymanych zależności temperaturowych z wartościami próżni w układzie, opracowaliśmy innowacyjny, optyczny czujnik niskiego ciśnienia – tłumaczy Runowski.

Odkrycie to dało impuls do kolejnych badań, które dr Runowski prowadził w różnych ośrodkach naukowych w Europie, w tym również na UAM. Wyniki tych badań ukazały się w kilku prestiżowych czasopismach naukowych na świecie (m. in. *Advanced Optical Materials*). Naukowcom udało się skorelować grzanie próbki (mikro-rezonatorów optycznych) z wartością mocy lasera i wartością próżni w układzie. Dzięki temu uzyskali nowy, pośredni czujnik optyczny, przekształcając luminescencyjny termometr w manometr. Innowacyjność odkrycia polega dodatkowo na możliwości wykonania bezkontaktowego pomiaru niskiego ciśnienia, w bardzo małych, mikrometrycznych obszarach.

Jak działa taki czujnik? Wiązka laserowa wysyłana jest do miejsca pomiarowego, gdzie wzbudzane są cząsteczki próbki nanomateriału. Ich aktywność odczytywana jest na odległość przez detektor (spektrometr). Na podstawie zmian, jakie odczytują te urządzenia, a więc pewnych parametrów luminescencyjnych, takich jak czas życia lumi-

**Odkrycie to dało impuls do kolejnych badań,
 które dr Runowski prowadził
 w różnych ośrodkach naukowych w Europie,
 w tym również na UAM**

nescencji czy przesunięcie linii emisyjnej, określić można ciśnienie i temperaturę.

Dr Runowski współpracuje również z grupą prof. Andrzeja Katrusiaka z Zakładu Chemii Materiałów, gdzie prowadzone są badania w wysokim ciśnieniu rzędu dziesiątek, a nawet setek tysięcy atmosfer. Do eksperymentu wykorzystywana jest komora diamentowa. Diament jest przezroczysty, a do tego należy do najtwardszych materiałów spotykanych na Ziemi, dlatego tak chętnie używany jest w eksperymentach z użyciem wysokich ciśnień. Między dwoma kryształami naukowcy umieszczają nanomateriał wielkości 100 – 200 mikronów. Tak przygotowana próbka jest „ściskana” czyli poddawana działaniu bardzo wysokiego ciśnienia. Reakcja nanomateriału sprawdzana jest przy użyciu wiązki laserowej.

Kolejne wyniki badań, w których uczestniczył dr Runowski, spotkały się z dużym zainteresowaniem. W tym roku został opublikowany artykuł opisujący najnowsze trendy w badaniach nad termometrami fluorescencyjnymi (luminescencyjnymi). Znalazła się w nim wzmianka o badaniach naukowca z Poznania. – Cieszy mnie, że w tak ważnym opracowaniu znalazły się tezy z naszej pracy. Ta metoda, którą opisujemy, otwiera nowe horyzonty w spektroskopii luminescencyjnej. Pozwala na optyczne i bezkontaktowe monitorowanie ciśnienia nie tylko przez kompresję materiału, ale również poprzez efekty lokalnego grzania, które są związane ze stężeniem cząsteczek gazów w atmosferze – tłumaczy dr Runowski.

Odkrycie to, jak podkreśla naukowiec, otwiera pole do kolejnych badań. Już dziś zapowiada on przygotowanie projektów kolejnych grantów naukowych. – Chcemy sprawdzić zależność grzania się materiałów od rodzaju cząsteczek gazu w układzie. Gdyby ciepło było różnie odbierane przez tlen, azot czy metan, wówczas można by znaleźć zastosowanie tego odkrycia np. w górnictwie do konstrukcji czujnika metanu – mówi.

Potencjalnych zastosowań jest zresztą więcej. Z dr. Runowskim kontaktował się np. Instytut Lotnictwa z propozycją wspólnych badań w ramach projektu na rakiety Bursztyn. Jak mówi, to byłaby okazja na zbadanie czujnika w warunkach rzeczywistych, poza laboratorium. Jest też pomysł na wspólny projekt z Instytutem Fotonowym na przygotowanie prototypu czujnika w formie chipa. W warunkach promieniowania kosmicznego elektronika narażona jest na wiele czynników innych niż te na Ziemi – tłumaczy dr Runowski. Niezależnie od tych projektów naukowiec z UAM konsekwentnie prowadzi badania nad poszerzeniem zakresu działania czujników tak, aby były bardziej czułe i pracowały w szerszym zakresie próżni.

Za tym, że w końcu uda mu się opracować idealnie skalibrowany manometr luminescencyjny, przemawia jego zaangażowanie i pasja. Mimo młodego wieku dr Marcin Runowski może pochwalić się sporym dorobkiem naukowym. Jest autorem ponad 60 publikacji naukowych. Uczestniczył w kilkunastu projektach badawczych, sam również był kierownikiem kilku z nich. Jest stypendystą wielu prestiżowych programów dla młodych naukowców m.in. Stypendium Bekkera (NAWA), stypendium ministra nauki i szkolnictwa wyższego dla wyróżniających się młodych naukowców, stypendium FNP START dla wybitnych młodych uczonych itd. Jest laureatem Diamentowego Grantu i został też nagrodzony Złotym Medalem Chemii.

Magda Ziółek



Prof. Grażyna Gajewska z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, członkini zespołu

GDY NAUKA JEST KOBIETĄ ...W NAUKACH ŚCISŁYCH

A co się dzieje „Gdy nauka jest kobietą” ?

To zjawisko od ponad 2 lat opisuje zespół
projektowy pod przewodnictwem rektorki UAM
prof. Bogumiły Kaniewskiej.

Rozpoczynają się właśnie nowe badania, które ten obraz pozwolą poszerzyć o doświadczenia kobiet, naukowczyń pracujących na wydziałach ścisłych naszej uczelni. O szczegółach opowiedziała nam **prof. Grażyna Gajewska** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, członkini zespołu. Projekt „Gdy nauka jest kobietą” rozpoczął się w 2018 roku. Wówczas na wniosek rektora UAM prof. Andrzeja Lesickiego i z inicjatywy ówczesnej prorektor UAM prof. Bogumiły Kaniewskiej powołany został zespół złożony z naukowczyń, naukowców, a także przedstawicieli administracji. Zespół ten realizuje działania na wielu płaszczyznach, analizując zarówno sytuację kobiet na UAM, badając historię (czy raczej herstorię) pierwszych naukowczyń, jak i inicjując wydarzenia popularnonaukowe.

– Wymienić można wiele czynników, które sprawiają, że ścieżki karier kobiet i mężczyzn kształtują się inaczej – mówi prof. Grażyna Gajewska. Do najważniejszych należą: stereotypy dotyczące sztywnych ról społecznych ze względu na płeć; systemowe, wspólnotowe, jak i interpersonalne praktyki wspierające dyskryminację; niewystarczające mechanizmy instytucjonalnego, prawnego oraz ekonomicznego promowania równości oraz różnorodności. Aby dociec, dlaczego tak się dzieje, gdzie i jak można temu zaradzić, trzeba jednak wyjść poza te ogólne stwierdzenia i przeprowadzić rzetelne badania, ►

► które obejmą różne poziomy oraz kategorie w odniesieniu do konkretnych instytucji/wspólnot, np. uniwersytetów. W każdym kraju, ze względu na kontekst kulturowy, prawo, normy społeczne wygląda to trochę inaczej. Także na uczelniach wyższych kwestie te kształtują się rozmaicie – chociażby ze względu na taką lub inną strukturę organizacyjną, wdrożone procedury, formalne i nieformalne relacje między pracownikami. W UAM w ramach projektu „Gdy nauka jest kobietą” zrealizowaliśmy już kilka badań pilotażowych, po których przedstawialiśmy władzom uczelni rekomendacje. Teraz nadszedł czas na kolejne zadania.

Pod koniec ubiegłego roku prof. Grażyna Gajewska pozyskała grant z Université Paris Dauphine. Pozwoli on poszerzyć obszar prowadzonych obecnie badań o doświadczenia kobiet z wydziałów ścisłych. - Université Paris Dauphine wraz z przylegającą do niego fundacją od lat promują badania i strategie wdrożeniowe, dotyczące równości i różnorodności na uczelniach wyższych. W tym zakresie realizują programy równościowe UNESCO i Unii Europejskiej. Konkurs, w którym wzięłam udział, dotyczy zbadania przyczyn niskiej reprezentacji kobiet w naukach ścisłych i wolniejszego względem mężczyzn tempa awansu zawodowego. Konkurs skierowany był do szerokiego kręgu społeczności uniwersyteckiej niezależnie od kraju, czy tytułu naukowego. Złożono ponad 60 wniosków, do realizacji zakwalifikowano 5, w tym ten z UAM.

Zwycięski grant będzie dotyczył karier kobiet pracujących na Wydziale Matematyki i Informatyki oraz na Wydziale Fizyki. Jak podkreśla prof. Gajewska, to będzie nowe doświadczenie dla zespołu „Gdy nauka jest kobietą”, który tworzą przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych.

Ze strony UAM badania prowadzić będą prof. Grażyna Gajewska, dr hab. Iwona Chmura-Rutkowska, prof. Edyta Głowacka-Sobiech i Katarzyna Wala. Partnerem UAM będzie Czerniowiecki Uniwersytet Narodowy im. Jurija Fedkowycza na Ukrainie. Badania na obu uczelniach będą prowadzone równocześnie. Chodzi o to, aby porównać wyniki i zobaczyć, na ile są one wyjątkowe, a na ile obrazują zjawiska obecne na innych uczelniach.

Kwestionariusze zostaną rozesłane do wszystkich pracowników oraz pracownic naukowych z wymienionych wydzia-

łów. – By mówić o ścieżkach i tempie karier kobiet, trzeba je porównać z tymi samymi kategoriami w odniesieniu do mężczyzn – mówi prof. Gajewska. – Dlatego o wypełnienie ankiet poprosimy zarówno panie, jak i panów. Ważne są nie tylko liczby, zestawienia, statystyki, lecz także to, jak kobiety i mężczyźni postrzegają siebie samych na uczelni, jak rozumieją swoją rolę naukowca/naukownicy, gdzie widzą ograniczenia dla realizacji własnych planów zawodowych. Nie chodzi tu wyłącznie o porównanie stopni naukowych, lecz także o dystrybucję władzy, uznania, prestiżu, dostęp do projektów naukowych, finanse itd. Dane statystyczne już znamy, wypadają zdecydowanie na niekorzyść kobiet. Chcemy się dowiedzieć, dlaczego tak jest. Czy kobiety rezygnują z pracy naukowej ze względów finansowych, czy z innych powodów nie są zainteresowane zdobywaniem kolejnych stopni naukowych, a może uniemożliwia im to sytuacja rodzinna? Chcemy zrozumieć, jak kobiety postrzegają swoje miejsce w nauce – mówi.

Podobne badania dotyczące sytuacji kobiet w naukach ścisłych przeprowadzono na kilku uczelniach w Polsce. W latach 2015-2018 w ramach europejskiego projektu GENERA badania przeprowadzono w jednym z oddziałów PAN. Opublikowano także raport z badań przeprowadzonych na wszystkich wydziałach Uniwersytetu Gdańskiego. Takie działania podjęto także na Uniwersytecie Jagiellońskim, a wkrótce udostępniony zostanie raport z badań.

Jak widać, coraz więcej uczelni w Polsce przeprowadza takie badania, by następnie opracować rekomendacje dla władz rektorskich. Teraz działania takie podjęte zostaną w UAM. Celem, który chcemy osiągnąć – kontynuuje prof. Gajewska – jest uniwersytet, w którym kobiety i mężczyźni, dziewczęta oraz chłopcy, w całej swej różnorodności, będą mogli swobodnie podążać wybraną przez siebie ścieżką rozwoju naukowego, będą mieli równe szanse rozwoju i w równym stopniu będą uczestniczyć we wspólnocie uniwersyteckiej.

Docelowo, badania dotyczące równości i różnorodności ze względu na płeć przeprowadzone zostaną na wszystkich wydziałach UAM.

Magda Ziółek

PO POLSKU W ATENACH? CZEMU NIE.

To jest dobra wiadomość. W semestrze letnim rusza lektorat języka polskiego on-line na największej państwowej uczelni w Grecji, Uniwersytecie Arystotelesa w Salonikach.

Jest to wspólna inicjatywa UAM, Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach oraz Ambasady RP w Atenach, która na potrzeby zajęć kupiła wymagane książki dla studentów oraz pakiety dla nauczycieli. Propozycja spotkała się z dużym zainteresowaniem greckich studentów. Do tej pory zapisało się 85 osób i chętnych przybywa. Zajęcia prowadzone będą przez pracowników Studium Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców UAM. Teraz ze względu na pandemię on-line, ale od października 2021

roku znajdą się na stałe w ofercie zajęć stacjonarnych na uniwersytecie w Salonikach.

Uruchomienie lektoratu jest wynikiem współpracy bilateralnej UAM i AUTH w ramach Uniwersytetu Europejskiego EPICUR. European Partnership for an Innovative Campus Unifying Regions to konsorcjum składające się z ośmiu uniwersytetów, ośrodków naukowych z Francji, Niemiec, Holandii, Austrii, Grecji i Polski, które powstało w 2019 roku.

KoLABORATORIUM ROZWIJA PASJE

„Kolaboratorium UAM. Program szkoleniowy dla mieszkańców regionu”, to projekt rozwijający zarówno zainteresowania, jak i kompetencje potrzebne na rynku pracy. Pracownicy 11 jednostek naszej uczelni zaproponowali mieszkańcom Poznania i okolic szeroki wachlarz kursów [ponad 40].

Przedsięwzięciem kieruje prorektor UAM prof. Zbyszko Melosik.

Inicjatywa otrzymała dofinansowanie o wartości 940 tys. złotych z programu Power, którym zarządza Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR). Idea projektu wpisuje się w tzw. trzecią misję uniwersytetu. – Zaoferowaliśmy szeroki program szkoleń i kursów atrakcyjnych dla różnych grup wiekowych, dzięki któremu uczestnicy mogą się uczyć, rozwijać pasje. Chcieliśmy pokazać, jak wiele nasza uczelnia może dać społeczeństwu – informuje dr Joanna Morawska-Jancelewicz, koordynatorka projektu.

KoLaboratorium UAM zaprasza do udziału osoby w każdym wieku – przedszkolaki, dzieci w wieku szkolnym, młodzież, dorosłych i seniorów. Organizatorom zależało, żeby w zajęciach mogli uczestniczyć nie tylko tradycyjni odbiorcy działań dydaktycznych i edukacyjnych UAM, jak studenci czy słuchacze studiów podyplomowych. Celem było dotarcie do tych osób, które rzadziej mają możliwość skorzystania z oferty dydaktycznej uczelni.

Projekt, rozpoczęty w 2019 roku, potrwa do połowy tego roku. Jak dotąd skorzystało z niego 1100 osób. W 2020 roku organizatorzy musieli zmierzyć się z trudnościami wywołanymi pandemią. Zdecydowaną większość kursów udało się przenieść do Internetu, co wymagało kreatywności i niezwykłego wysiłku niż w przypadku tradycyjnych zajęć. Zaproponowano też nowe szkolenia. NCBiR zgodził się na przedłużenie projektu o 4 miesiące, co z pewnością ułatwi jego realizację w nowych warunkach sanitarnych.

– W samym listopadzie ponad 220 osób wzięło udział w szkoleniach zdalnych. To ogromny sukces prowadzących, którzy potrafili zachęcić odbiorców. Cały czas pracujemy nad nowymi formami edukacyjnymi. Pojawił się pierwszy podcast, powstają filmy z udziałem Uniwersyteckiego Studia Filmowego, a także podręczniki i skrypty dla nauczycieli – wyjaśnia dr Morawska-Jancelewicz.

Wspomniany podcast prowadzi dr Anna Jelec z Wydziału Anglistyki. Atrakcyjne nagrania poświęcone językoznawstwu ukazują się na stronie www.kolaboratorium.amu.edu.pl w poniedziałkowe wieczory. Możemy się z nich dowiedzieć np. ile w języku polskim jest słów na pieczywo.

Jak dotąd najbardziej popularnymi kursami okazały się te adresowane do uczniów i nauczycieli. Zajęcia, wykraczające ponad podstawę programową, niezmiennie przyciągają odbiorców. Wśród oferty adresowanej do dorosłych szczególnie zainteresowanie przyciągnęła „Społeczna kawiarnia dyskusyjna” prof. Hanny Mamzer z Wydziału Socjologii, a także „Polish you English pronunciation” – kurs polegający na treningu poprawnej wymowy w języku angielskim (do wyboru – w modelu brytyjskim lub amerykańskim) prowadzony przez dr Paulinę Zydorowicz i prof. Małgorzatę Kulig z Wydziału Anglistyki. – Uczymy wymowy, ponieważ nikt tego nie robi. Na zajęciach, gdzie rozwijane są wszyst-



FOT. ARCHIWUM KOLABORATORIUM UAM

kie komponenty języka czyli konwersacja, gramatyka, słownictwo, wymowa jest tylko jednym z nich. Skupienie się na niej jest luksem. Dotychczas odbyły się dwie edycje kursu, który cieszył się wielką popularnością. Już otrzymaliśmy zamówienie na kolejne wydanie – powiedziała dr Zydorowicz.

Innowacyjną propozycją były kursy Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej „Ogrody Działkowe – Arka Noego w przestrzeni współczesnych miast i obszarów wiejskich” oraz „Ogrody społeczne – sposób na integrację mieszkańców miast”, które odbyły się przed pandemią. Uczestnicy zdobyli wiele praktycznych umiejętności, odwiedzili również Lipskie Muzeum Ogrodów Działkowych, Prinzessinengarten i Tempelhofer Feld w Berlinie, gdzie spotkali się z aktywistami miejskimi i użytkownikami ogrodów społecznych. Na tych warsztatach zdarzyło się coś ważnego. Zbliżyły się do siebie nieufne środowiska, które konkurują o środki w budżecie Poznania – działkowców i aktywistów miejskich. – Działkowcy i ogrodnicy nawiązali kontakt. W przyszłości znajomość ta może zaowocować lepszą reprezentacją tych środowisk w Poznaniu i przyczynić do tego, że „zielone” inicjatywy będą akceptowane społecznie – powiedziała dr Barbara Maćkowiak.

Po wizycie w Niemczech powrócił pomysł powołania Muzeum Ogrodów Działkowych w Gnieźnie. Z inicjatywy prowadzących i działkowców przywrócono blask zaniedbanemu ogrodu dla osób z niepełnosprawnościami w Poznaniu. To miejsce wygląda teraz zupełnie inaczej.

Część zajęć, np. tych prowadzonych przez Ogród Botaniczny UAM i polegających na bezpośrednim kontakcie z naturą, a także odbywających się w gospodarstwach agroturystycznych, czeka na lepszy czas, który – miejmy nadzieję – pojawi się wiosną.

Ewa Konarzewska-Michalak



ODKRYCIA PRZYCHODZĄ Z CZASEM

Prof. Marek Szafrąński jest fizykiem eksperymentalnym. W tej profesji bardzo duże znaczenie ma aparatura do wykonywania badań.

– Jeśli jestem w stanie, to wykonuję naprawy samodzielnie, ponieważ jednorazowy przyjazd serwisu jest zazwyczaj wydatkiem rzędu od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy złotych – mówi.

Prof. Szafrąński (Zakład Fizyki Dielektryków) specjalizuje się w fizyce ciała stałego. Naukowiec bada m.in. strukturalne przemiany fazowe w kryształach, materiały o własnościach ferroelektrycznych, a w ostatnich latach również związki o strukturze perowskitu do zastosowań fotowoltaicznych. Profesor, który jest w gronie 100 najczęściej cytowanych badaczy na UAM, ma na koncie około 90 prac, z czego 22 to autorskie publikacje, oparte o samodzielnie wykonane badania. Wiele artykułów opublikował w prestiżowych czasopismach takich jak: The Journal of Physical Chemistry Letters czy Physical Review Letters.

Fizykiem został trochę przez przypadek. – W liceum interesowały mnie nauki ścisłe, myślałem o studiach na politechnice, może o architekturze. Gdy się okazało, że mam wolny wstęp bez egzaminu na fizykę na UAM, wybrałem ją i tak już zostało do dzisiaj – wspomina.

Po studiach pełnomocnik ds. zatrudnienia zaproponował mu – a były to czasy, kiedy absolwent miał obowiązek podjęcia pracy po studiach – posadę w zakładach młynarskich na Pomorzu. Pojawiła się też możliwość rozpoczęcia kariery w astronomii, jednak świeżo upieczony magister zdecydował się przyjąć ofertę zatrudnienia na stanowisku pracownika naukowo-technicznego na Wydziale Fizyki macierzystej uczelni.

Początki nie były łatwe. – Młodzi mają teraz o wiele większe możliwości niż w latach 80. XX wieku. Szybciej mogą się rozwijać, robić karierę, wyjechać za granicę. Ja po stażu zarabiałem około 3 tysiące złotych, z czego 1700 płaciłem za wynajęty pokój. To było funkcjonowanie na granicy nędzy. Na dodatek etat naukowo-techniczny nie sprzyjał szybkiemu zrobieniu doktoratu.

Doktorat z kryształów

Początkowo Marek Szafrąński zajmował się elektrooptycznym efektem Kerra w cieczach, a po dwóch latach zmienił tematykę na własności optyczne kryształów i w tej dziedzinie się doktoryzował. – Przygotowując rozprawę doktorską, równolegle poszukiwałem nowej tematyki badawczej. Interesowały mnie strukturalne przemiany fazowe w ciele stałym, wywołane zmianą temperatury lub ciśnienia. Takie przemiany wiążą się ze zmianą budowy wewnętrznej kryształów, co skutkuje zmianą ich własności fizycznych. Wykonywałem syntezy nowych związków chemicznych, ale nie miałem narzędzi do ich analizy. Ten stan rzeczy uległ zmianie dopiero po zbudowaniu urządzenia do różnicowej analizy termicznej. Przynajmniej dawało to możliwość detekcji przemian fazowych w wytwarzanych materiałach. Jednak rzeczywiste możliwości prowadzenia badań w tym obszarze umożliwiło dopiero pozyskanie przez wydział dyfraktometru do badań rentgenostrukturalnych na monokryształach i opanowanie przeze mnie technik analizy strukturalnej.

Rekordowa deformacja

Co ciekawe, pierwszą przemianę fazową młody badacz odkrył przez przypadek. Jeden z wytworzonych, prostych i z pozoru mniej ciekawych materiałów, przy podgrzewaniu nieco się poruszył. Mogło to być tylko złudzenie, ale dalsze badania pokazały, że w substancji tej zachodzi przemiana fazowa w pobliżu temperatury pokojowej, której towarzyszy wydłużenie kryształów o 44 procent! To jest rekordowa deformacja, jaką kiedykolwiek obserwowano dla substancji krystalicznej. Czy taką przemianę można przeoczyć? Okazuje się, że tak,

bo ten materiał był już wcześniej badany w kilku ośrodkach, m.in. w Japonii, a także na Wydziale Fizyki UAM.

Od tego czasu profesor zaczął koncentrować się właśnie na syntezie nowych materiałów, hodowli kryształów i badaniu ich własności fizycznych i struktury. Sam naukowiec za jedno z najważniejszych osiągnięć uważa badania związane z ferroelektrycznością. Zjawisko to jest istotnym tematem w fizyce ciała stałego. Ferroelektryki należą do materiałów wielofunkcyjnych. Charakteryzują się dużą wartością przenikalności elektrycznej, mają własności piezoelektryczne oraz piroelektryczne i dlatego znajdują szereg zastosowań we współczesnej technice np. w kamerach termowizyjnych, noktowizorach, w mikroskopii skaningowej, w czujnikach naprężeń czy do generowania ultradźwięków. Jednak podstawową własnością materiałów ferroelektrycznych jest obecność polaryzacji spontanicznej i możliwość zmiany stanu polaryzacji poprzez przyłożenie pola elektrycznego, co stwarza możliwości zapisu i przechowywania informacji. Efektem badań prowadzonych w tym kierunku są pamięci FeRAM (Ferroelectric Random Access Memory), charakteryzujące się szybkim czasem dostępu do zapisanej informacji. Duża odporność na promieniowanie jonizujące sprawia, że tego typu układy wykorzystywane są w technologiach kosmicznych oraz w lotnictwie. – Przez lata prowadzonych badań znalazłem własności ferroelektryczne w dziesięciu materiałach – myślę, że w licznej grupie naukowców pracujących w tym obszarze jest to wyróżniające osiągnięcie – mówi prof. Szafrąński.

Nanobszary jak rodzyńki

Prof. Szafrąński razem z prof. Andrzejem Katrusiakiem z Wydziału Chemii odkrył nową grupę wśród materiałów, które nazywane są relaksorami ferroelektrycznymi. Występują w nich spolaryzowane nanoobszary o wielkości od kilku do kilkudziesięciu nanometrów, które można przyrównać do rodzynek zanurzonych w cieście. Dzięki obecności polarnych nanodomen materiały takie charakteryzują się niesłychanie wysoką stałą dielektryczną i często gigantycznym piezoeffektem. W zwykłych dielektrykach względna stała dielektryczna przyjmuje wartości od 3 do 5, natomiast w ferroelektrycznych relaksorach jest o kilka rzędów wielkości większa i to zazwyczaj w szerokim zakresie temperatur!

Topowe perowskity

Od 2015 roku naukowiec zajmuje się halogenkami o strukturze perowskitu, które w ostatnich latach są jednym z topowych tematów w obszarze *materials science*. Materiały te charakteryzują się doskonałymi parametrami fotowoltaicznymi przy niskich kosztach i łatwej technologii wytwarzania. Włączenie się w ten nurt badań ułatwiła profesorowi wiedza, jaką zdobył przed laty w trakcie przygotowywania pracy habilitacyjnej, w której charakteryzował podobne materiały. Znajduje to odzwierciedlenie w wyraźnym wzroście cytawalności prac opublikowanych w tamtym okresie.

Ostatnie trzy ważne publikacje profesora dotyczą badań ciśnieniowych. – W warunkach laboratoryjnych, przykładając ciśnienie hydrostatyczne, jesteśmy w stanie zmieniać długości wiązań i kąty pomiędzy wiązaniami i śledzić, jak to wpływa na własności optoelektroniczne materiałów perowskitowych. Jest to „czysta” metoda, która pozwala bez ingerencji chemicznej wskazać kierunki dalszych badań nad

udoskonaleniem absorbentów fotowoltaicznych. – wyjaśnia.

Artykuły poświęcone fotowoltaice ukazały się w najwyżej punktowanym czasopiśmie – The Journal of Physical Chemistry Letters. Profesor ceni szczególnie ten zatytułowany „Photovoltaic hybrid perovskites under pressure”, napisany na zaproszenie edytora. Wagę pracy podkreśla okładka, na której znalazła się grafika odnosząca się do tekstu.

Eksperyment to podstawa

Prof. Szafrąński jest fizykiem eksperymentalnym czyli takim, który bada nowe zjawiska i sprawdza teoretyczne przewidywania. W tej profesji bardzo duże znaczenie ma aparatura, niezbędna do wykonywania badań. Dziś na polskich uniwersytetach potrzebnego sprzętu jest o wiele więcej niż 40 lat temu, ale – jak mówi profesor – jeszcze odstawiamy od światowej czołówki. – Na zakup sprzętu trzeba pozyskać często ogromne kwoty, ale kiedy się już aparaturą dysponuje, trzeba ją jeszcze utrzymać. W moim laboratorium są urządzenia o wartości kilku milionów złotych, które są intensywnie eksploatowane od wielu lat. W minionym roku spędziłem 20-30 procent czasu pracy na naprawach. Jeśli tylko jestem w stanie, to wykonuję naprawy samodzielnie korzystając jedynie z konsultacji serwisowych, ponieważ jednorazowy przyjazd serwisu jest zazwyczaj wydatkiem rzędu od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Przy rocznym budżecie rzędu kilku tysięcy na moją grupę na naprawy i serwisowanie, mam wybór – albo zawiesić działalność albo radzić sobie we własnym zakresie. Sytuacja uległa pogorszeniu dwa lata temu, kiedy to jedną decyzją urzędniczą pozbawiono nas możliwości przesuwania środków na następny rok i tworzenia funduszu na awarie sprzętowe. Dla mnie ta decyzja to jest czysty sabotaż. Tak wyglądają sprawy od kuchni fizyka doświadczalnego, dlatego irytują mnie wypowiedzi niektórych kolegów zajmujących się teorią, którzy „nie widzą żadnej różnicy pomiędzy pracą teoretyka i eksperymentatora”.

Trzeba być uważnym

Profesor Szafrąński twierdzi, że odkrycia przychodzą z czasem same, trzeba im tylko trochę pomóc. – Często pojawiają się niespodziewanie, trzeba jednak uważnie interpretować uzyskiwane dane eksperymentalne – twierdzi – bo można przejść obok.

Fizyk niechętnie mówi o przyszłości, ponieważ jeszcze nie wie, jak długo będzie aktywny zawodowo. – Nadal interesują mnie tematy związane z ferroelektrycznością. Obecnie realizuję grant NCN związany z badaniami wysokociśnieniowymi perowskitów i to jest moja perspektywa na najbliższe 3 lata. – wyjaśnia.

Na uwagę, że niektórzy naukowcy pracują nawet na emeryturze, profesor z uśmiechem mówi: tak to się pewnie i u mnie skończy. Fizyka stała się jego pasją: – Bez niej w tego typu pracy nic się nie robi.

Nic dziwnego zatem, że większość czasu naukowiec poświęca pracy. – Gdy wpadnę w jej rytm, cierpią inne obowiązki. – przyznaje – Ale oczywiście mam swoje zainteresowania. Jak byłem młodszy, grałem w sekcji piłki ręcznej na uniwersytecie, zdobyliśmy nawet mistrzostwo Polski uniwersytetów. Teraz gram co najwyżej w siatkówkę, ale od wiosny do późnej jesieni zajmuję się także ogrodem. To absorbujące, ale przyjemne zajęcie.

Ewa Konarzewska-Michalak



TRZY KORONY MARCIŃCA

Postać nietuzinkowa. Jeden z najznakomitszych umysłów naszej uczelni. Smakosz pyrek z gzikiem. Laureat „polskiego Nobla”.

Ogrodnik z zamiłowania. Twórca chemicznej biblii.

Tancerz, co się zowie. Rektor UAM.

Proszę Państwa. Oto i on. Profesor Bogdan Marciniec.

Przygotowując się do rozmowy z panem profesorem zrobiłem kwerendę wśród naukowych źródeł. To wystarczyło, by się załamać. 80 lat życia wypełnionego po brzegi nauką na dwóch stronach gazety? To się nie uda. Panie profesorze, ostrzegam. Zaczynamy?

Zaczynamy.

Życie. Ścieżka naukowa i dydaktyczna. Rodzina. „Polski Nobel”. PPNT. Patentów ma pan sporo, ale patent na sukces? Recepta?

Miałem w życiu dużo szczęścia. Otaczali mnie ludzie ciekawi, zaangażowani, niosący w sobie duży potencjał energii, którzy mobilizowali mnie do różnorodnych działań i podejmowania inicjatyw. Wiele im zawdzięczam. Tym niemniej, odpowiadając wprost na pytanie - patentem na sukces jest znalezienie rozwiązania. Kojarzenie metod naukowych i ludzi. Tworzenie zespołów ludzi zdolnych, którym się chce i którzy potrafią zarazić tym innych. To szczególnie ważne. Multidyscyplinarne spojrzenie na wiedzę i kojarzenie osiągnięcia naukowego z możliwością jego zastosowania w praktyce. Swoista synergia nauki i biznesu.

Na początku zawsze jest rodzina. Pomogli?

Jak najbardziej. Odziedziczyłem dobre geny po dziadku, założycielu Polskiego Związku Ogrodniczego jeszcze na terenach należących do Niemiec przed I wojną światową. Bardzo dużo zawdzięczam też mojej żonie Barbarze, profesor farmacji. Była dla mnie wsparciem przez całe życie.

A świat naukowy? Jakiś guru?

Z pewnością wiele zawdzięczam prof. Kuczyńskiemu, opiekunowi mojej pracy magisterskiej. Byłem oczarowany jego seminariami, wiedzą, podejściem do studenta. Moje „Katalizatory do przerobu ropy naftowej” okazały się sukcesem i znalazły zastosowanie w polskim przemyśle już w latach 60-tych XX w. Dla młodego człowieka to było wydarzenie nieprzeciętne. To była przepustka do chemii przemysłowej.

Pana pierwszą miłością był jednak krzem

Zdecydowanie. W roku 1970 wyjechałem na staż podoktorski do Stanów. Sporo zawdzięczam anglistom, którzy nie chcieli psuć sobie brytyjskiego akcentu i znalazło się miejsce dla mnie. Rok pobytu na University of Kansas otworzył mi oczy na świat. Opieka prof. Richarda L. Schowena, wybitnego

światowego specjalisty z dziedziny katalizy i mechanizmów reakcji organicznych, dosłownie ustawiła mi naukowe życie. Krzem, najbardziej rozpowszechniony po tlenie pierwiastek na Ziemi, stał się moją pasją. W Stanach wykorzystałem do maksimum czas na opracowanie koncepcji i na zebranie literatury do habilitacji. W efekcie zauroczenia chemią stałem się sprawcą lub współsprawcą odkrycia szeregu reakcji katalitycznych w chemii krzemu, boru i germanu.

W naukowym świecie pojawiła się tzw. metateza Marcińca....

To wynik sukcesu, jakim było odkrycie reakcji metatezy i sililującego sprzęgania olefin z winylosilanami. Już wówczas były one uznane za jedne z najbardziej perspektywicznych reakcji w chemii krzemu. Później przyczyniły się one choćby do rozwoju fotowoltaiki....

...a kilka lat po nich wydana w Pergamon Press „Biblia Marcińca”?

Raczej „biblia hydrosililowania”, wydana w języku angielskim. To był wielki sukces. Nieskromnie powiem, że uważany jestem za eksperta i głównego autora (wraz z moimi współpracownikami) najważniejszej monografii poświęconej tej dziedzinie chemii. Książka stała się podręcznikiem dla wszystkich, zajmujących się związkami krzemooorganicznymi na świecie. Kilkanaście lat później poproszono nas o napisanie kolejnej pracy. Powstała monografia, którą największy autorytet w tej dziedzinie, prof. John Harrod, odnosząc się do poprzedniej publikacji, nazwał... „Nowym Testamentem”.

Zrobiło nam się bardzo biblijnie. Wróćmy jednak do lat 80. Został pan rektorem UAM w wieku 47 lat. Po prof. Jacku Fisiaku. Dla wielu byłoby to ukoronowanie, ucesarszowanie. Rektorowanie pomogło?

Odpowiem, podając za przykład mojego przyjaciela i byłego rektora prof. Bronisława Marciniaka. To mi bardzo pomogło, a i potem bardzo mi pomogło w podjęciu decyzji o niekandydowaniu. Przeprowadziłem jedną kadencję. I to niepełną. Rektor Jacek Fisiak, którego zastąpiłem, mówił o mnie, że jestem znacznie bardziej znany na świecie niż w Polsce. Pewnie tak było. Znałem świat nauki i jego organizację. Wiedziałem, co chcę zrobić. Stąd i pomysł na Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu, zaczerpnięty z Ameryki. Wiedziałem, że jak ktoś działa w biznesie, to bardzo chętnie będzie współpracował ze swoją uczelnią. Potem Fundacja UAM, a po niej

Poznański Park Naukowo-Technologiczny (PPNT), na stworzenie którego grunty dostaliśmy nieodpłatnie. W 1990 roku nie miałem praktycznie szans na objęcie stanowiska rektora, bo pochodziłem z tzw. „poprzedniej ekipy”. Na moje miejsce wybrany został prof. Fedorowski. Fantastyczny człowiek i uczony o szerokich horyzontach, a ja w 1992 roku wszedłem w skład Polskiej Akademii Nauk. Mogłem badać, odkrywać i publikować. To był i jest mój żywioł.

Przecierał pan szlak, łączący naukę z biznesem. W 1989 roku z pana inicjatywy w Tarnowie Mościcach powstał pierwszy w Polsce uniwersytecki spin-off. Jedyny krajowy producent organofunkcyjnych silników. Potem Fundacja UAM, a chwilę później pierwszy w Polsce Park Naukowo-Technologiczny. Jest pan zadowolony z efektów? Ze zmian świadomościowych?

Nie. Za wolno to idzie. Ale to nie tylko w Polsce. Cała Europa (również Komitet Noblowski) była zawsze pod wpływem opinii Brytyjczyków. Mówiono, że najważniejsze są odkrycia, a zastosowanie to sprawa drugorzędna i to rola przemysłu. To nieprawda. Trzeba popularyzować łączenie nowych form współpracy z przemysłem, wprowadzonych w Unii Europejskiej w 2013 roku, a wspomaganych przez budżet państwa. Odzwierciedleniem takiego podejścia do nauki jest u nas Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR). To znakomita ścieżka do wdrażania osiągnięć naukowych, która przyniesie zadowolenie i efekt nam wszystkim. Szczególnie w przypadku innowacyjnych mikrofirm.

Teraz pytanie, które – jak przypuszczam – będzie dłuższe niż odpowiedź. W 2009 roku założył pan koronę króla nauki. Otrzymał pan „polskiego Nobla” czyli Nagrodę FNP za wybitne osiągnięcia i odkrycia naukowe w obszarze nauk technicznych, potem była honorowa Perła Polskiej Gospodarki i jeszcze Nagroda Pracy Organicznej Głosu Wielkopolskiego. Nagród w pana życiu zawodowym było mnóstwo, że wspomnę choćby nagrodę Prezesa Rady Ministrów za wybitne osiągnięcia naukowe (2001). To był „Rok Marcinka”. Rodzina była dumna?

„Polski Nobel” był dla mnie podsumowaniem działalności naukowej. Żona i córka Berenika były bardzo zadowolone. Żona miała duży wpływ na moją wizję nauki. Jako ekspert z chemii leków poszerzała moją wiedzę o roli biochemikaliów. Była ponadto bardzo skrupulatna, wręcz precyzyjna.

Profesor Jacek Guliński napisał, że stworzona przez pana koncepcja Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii opiera się na wprowadzonym przez pana „poznańskim modelu transferu wiedzy”. Pełna zgoda?

Jak najbardziej. Od samego początku przyświecała mi idea, której efektem miał być transfer wiedzy i osiągnięć naukowo-technologicznych do praktyki gospodarczej.

Zatytułowaliśmy dzisiaj rozmowę: Trzy korony Marcinka. Pierwsza to rektor, druga „polski Nobel”, a trzecia Wielkopolskie Centrum Zaawansowanych Technologii (WCZT), które stanowi pewną klamrę - od wdrożonej do przemysłu pracy magisterskiej po poważnego naukowca i twórcę Centrum działającego na styku nauka-biznes. Też pan to tak odbiera? WCZT to chyba moje ostatnie, najmłodsze naukowe dziecko. To ciąg dalszy PPNT, który stał się naszą wizytówką w Unii Europejskiej. Nie znaczy jednak, że nie brakuje w nim problemów. Samo zbudowanie infrastruktury, finansowane z budżetu Unii Europejskiej (około 250 milionów złotych),

początkową przychylnością władz i hurraoptymizm naszych konsorcjantów przyćmiła kwestia utrzymania tego Centrum. Ówczesna pani minister stwierdziła bowiem, że WCZT leży na gruntach UAM, który jest formalnie jedynym beneficjentem tej infrastruktury i dlatego utrzymanie tego Centrum to sprawa UAM, w niewielkim tylko stopniu wspierana przez budżet centralny. Po pięciu latach od otwarcia w dużej mierze zarabiamy na siebie. Jest to wynik ścisłej współpracy zarówno z konsorcjantami, jak i innowacyjnymi firmami. Co więcej, już dwukrotnie (2016, 2017) WCZT zostało wyróżnione tytułem EuroSymbol Synergii Nauki i Biznesu. Nie znaczy to jednak, że możemy spocząć na laurach. Nigdy tak się nie stanie. Znacząco różnimy się od instytutów przemysłowych, które głównie interesują się badaniami stosowanymi i zastosowaniami. My łączymy je z nauką na najwyższym poziomie. Wciąż budujemy nasze multidyscyplinarne Centrum, skupiające najlepszych specjalistów z dziedziny nauk ścisłych, przyrodniczych i technicznych. Ludzi, mających najlepsze wyniki w dziedzinie badań podstawowych, które dzięki WCZT mogą znaleźć zastosowanie. Budując poznańską „Dolinę Krzemową” koncentrujemy się na nowych materiałach i biomateriałach. Reagujemy na bieżąco na potrzeby rynkowe. Jesteśmy miejscem, gdzie przedsiębiorcy mogą realizować swoje badania, korzystając z naszego wyposażenia. Bo po co np. jakiejś firmie aparat do pomiaru błysku za 50 milionów złotych? Firma przyjdzie do nas i tu go wykorzysta, a my na tym zarobimy.

Czyli wracamy do korzeni. Zespołowość, synergia, sukces?

Zespół jest najważniejszy. Wypromowałem 41 doktorów, z których 12 pracuje na stanowiskach profesorów. W większości są liderami niezależnych grup badawczych. Chcą ze mną współpracować, ale ja, chociaż powoli się wycofuję, to nadal staram się być twórczy. Muszę być na bieżąco z nauką. To mnie trzyma. Oni mnie wspierają, a nazwisko procentuje.

Czasem też warto się nim podeprzeć.

Taaak (śmiech). Nadal jestem członkiem Komitetu Organizacyjnego (International Advisory Board) Sympozjów Krzemoorganicznych (ISOS), które odbywają się co 3 lata w różnych miejscach na świecie. W 1993 roku ISOS odbyło się w Poznaniu. Natomiast prestiżowe 8Th European Silicon Days WCZT organizowało w 2016 roku i to na wzór amerykańskich spotkań, odbywających się co roku w Dolinie Krzemowej, a skoncentrowanych na dyskusji nauki z biznesem. Cieszę się, że jestem cały czas na bieżąco i widzę drogi rozwiązań. Pomagam prof. Marciniakowi, znakomitemu naukowcowi i organizatorowi z ogromnym doświadczeniem w prowadzeniu zespołów ludzkich. Czuję się potrzebny i staram się być przydatny. Z takim zespołem ludzie konkurencji się nie boimy.

Rano, po przyjściu do pracy, nadal pyta pan podwładnych: co zrobili(a)ś?

Oj, rzadziej (śmiech). Teraz częściej dzwonię i pytam. Bo pandemia. Ale jeśli chodzi o stare przyzwyczajenia, to nadal uwielbiam sadzone przez siebie ziemniaki z gzikami i gdy tylko mogę, przebywam w ogrodzie. Cieszę się życiem, ale nie zaniedbuje nauki. Absolutnie.

Rozmawiał Krzysztof Smura

Więcej na stronach:

www.wikipen.pl/autorytety-nauki/3-bogdan-marcinie
<https://marcinb.home.amu.edu.pl/>

AUTOPERSWAZJA I COVID 19

O tym, co skłania ludzi do szczepień, z **dr. Dariuszem Drązkowskim** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki, rozmawia Jagoda Haloszka.



FOT. ADRIAN WIKROTA

W badaniach przeprowadzonych w ramach konkursu ogłoszonego na naszej uczelni, skupił się pan na wpływie autoperswazji na motywację zaszczepienia się na COVID-19.

W pierwszym, już opublikowanym badaniu, które zorganizowaliśmy wraz z doktorantem Radosławem Trepanowskim i studentkami Magdą Majewską i Patrycją Chwiłkowską z Koła Psychologii Społecznej na WPiK, dążyliśmy do sprawdzenia, jak autoperswazja może wpłynąć na dobrowolną zgodę na społeczną izolację w trakcie pandemii. Nasz model pokazał, że bardzo dużą rolę odgrywa przede wszystkim postawa pozytywna wobec izolacji. Osoby, które uznają, że taka izolacja ma sens, jest użyteczna i w jakiś sposób ochroni przed zarażeniem, miały silniejszą motywację do niej. Ważne były również moralne normy czyli uznanie przez jednostkę, że jej odpowiedzialne zachowanie oznacza izolowanie się po to, by chronić w ten sposób zdrowie innych osób. Tym samym uznaliśmy izolację społeczną, tak jak i inne środki ochrony przed zarażeniem kolejnych osób za zachowanie moralne. Ponadto, na przekonanie do społecznej izolacji miało wpływ to, w jakim zakresie osoby przez nas badane wierzyły, że choroba jest poważna i groźna. Co ciekawe, to kobiety były bardziej skłonne do społecznej izolacji i - co pokazują również zagraniczne badania, postrzegają częściej niż mężczyźni COVID-19 jako groźną chorobę. Tym samym, czują się bardziej moralnie zobligowane do obostrzeń epidemicznych niż mężczyźni. W naszej próbie badawczej osoby starsze miały mniej pozytywną postawę wobec społecznej izolacji. By zwiększyć ich motywację, połowę osób bada-

nych poddaliśmy procedurze autoperswazji – osoby te zostały zachęcane do samodzielnego stworzenia argumentów na rzecz społecznego izolowania. Druga połowa osób badanych otrzymała argumenty już opracowane w postaci grafik stosowanych w mediach przez Ministerstwo Zdrowia. Zastosowana przez nas metoda autoperswazji w porównaniu do perswazji zewnętrznej wpłynęła na wzrost poczucia moralnego zobligowania się do społecznej izolacji i przez to pośrednio na wzrost motywacji do niej. Wracając do przekonania o szczepieniu się, to tutaj rozwijając metodę autoperswazji, wprowadziliśmy rozróżnienie na jej dwa kierunki.

Jakie?

Pierwszym z nich był kierunek na ochronę swojego zdrowia – ja się zaszczepię, żeby chronić swoje zdrowie. Drugą formą ukierunkowania było zdrowie innych osób - zaszczepię się, aby chronić zdrowie innych osób. W naszym kolejnym badaniu porównaliśmy te dwie formy ukierunkowania autoperswazji z bezpośrednią, zewnętrzną perswazją, którą opracowaliśmy w oparciu o rekomendację WHO.

Która wygrała?

Co ciekawe, autoperswazja ukierunkowana na ochronę zdrowia innych była skuteczniejsza w zachęcaniu do szczepienia się przeciw COVID-19 niż pozostałe dwie formy perswazji. Przy czym autoperswazja ukierunkowana na ochronę swojego zdrowia była tak samo skuteczna, jak zewnętrzna perswazja. Wyniki te można zinterpretować dzięki badaniom polskich psychologów społecznych, Dariusza Dolińskiego i Wojciecha Kuleszy, którzy wykazali, że ludzie przejawiają nierealistyczny optymizm w odniesieniu do swojego zachorowania na COVID-19. Wierzą, że oni nie zachorują na tę chorobę. Dlatego właśnie argumentacja ukierunkowana na zdrowie innych jest skuteczniejsza. Tę zależność uwiarygodniają wyniki naszych badań, które pokazują, że osoby bardziej empatyczne są bardziej skłonne do zaszczepienia się przeciw koronawirusowi. Mam nadzieję, że wnioski z tych badań też zostaną wykorzystane w ogólnokrajowych akcjach promocyjnych. Dodam, że do tej pory przeprowadziliśmy już cztery badania na stosunkowo dużych populacjach – od 300 do 600 osób w każdym projekcie. Stwierdziliśmy, że autoperswazja jest bardzo podatna na kontekst badawczy. Gdy rekrutowaliśmy osoby badane poprzez media społecznościowe i nie miały one znaczącej zewnętrznej motywacji do wzięcia udziału w badaniach (nie było np. nagrody za udział), to wtedy autoperswazja działała i przekonywała do społecznej izolacji i do zaszczepienia się. Natomiast w sytuacji, gdy osoby badane otrzymywały wynagrodzenie za wzięcie udziału w badaniu, autoperswazja całkowicie nie działała.

Materiał wideo z rozmowy na www.uniwersyteckie.pl 

STWORZYĆ WŁASNĄ BIBLIOTEKĘ

Interkonwersje architektur supramolekularnych jonów metali przejściowych i zasad Schiffa jako potencjalny protokół transportu metaloterapeutyków to dla laika brzmi jak kosmos. A taki jest temat projektu Martyny Szymańskiej, doktorantki IV roku Wydziału Chemii, laureatki stypendium rektora dla najlepszych doktorantów oraz ministerialnego Preludium. Z Martyną Szymańską rozmawia Krzysztof Smura.

Jako pierwszy wybór studiów brała pani pod uwagę medycynę. Na szczęście się to nie udało i trafiła pani na UAM, a konkretnie na Wydział Chemii. Dlaczego?

W szkole średniej w Turku miałam świetnych nauczycieli chemii i biologii. Potrafili nie tylko zainteresować, ale i obudzić w nas pewien entuzjazm poznawczy, który skutkowało w przyszłości takim, a nie innym wyborem. Nie inaczej było w późniejszym czasie. Już w trakcie licencjatu, ośmielona wykładem prof. Violetty Patroniak, aplikowałam do jej grupy badawczej i trafiłam pod skrzydła dr Marty Fik-Jaskółki.

Zdecydowały zapalki?

Tak. Aplikowałam razem z koleżanką, a miejsce u dr Marty Fik-Jaskółki było jedno. W trakcie losowania wyciągnęłam dłuższą zapalkę i to był początek mojej przygody naukowej.

Miała pani szczęście?

I to duże. Zarówno Marta, jak i pani profesor Patroniak bardzo mi pomogły i ukształtowały mnie jako naukowca. Jeszcze w czasie studiów składałam z kolegami wnioski o granty. Zostaliśmy laureatami np. w ministerialnym programie Najlepsi z najlepszych. To pozwoliło nam ruszyć w naukowy świat. W moim przypadku były to staże u profesora Giuseppe Consiglio w Katanii, gdzie między innymi szkoliłam się pod kątem wykonywania syntez organicznych. Syntetyzowałam choćby ligandy, co znalazło odzwierciedlenie w mojej pracy magisterskiej. To właśnie od profesora dosłownie „ucieklam” ostatnim samolotem po wybuchu pandemii. Chciałabym jednak kiedyś znów wrócić, bo to było cenne doświadczenie. Dużym wyzwaniem był też staż na uniwersytecie w Strasburgu u prof. Artura Ciesielskiego. Towarzyszył mi spory stres, ale warto było.

Metaloterapeutyki to słowo klucz w pani projekcie?

Na pewno, a przynajmniej efekt końcowy. Przy ich poznaniu bardzo pomogła mi praca w zespole z dr Martą Fik-Jaskółką.

To ona wprowadziła mnie w świat metaloterapeutyków. Dzięki temu prowadzę dziś choćby badania na modelowym białku czyli nad oddziaływaniem metaloterapeutyków z albuminą surowicy bydlęcej.

I tu dochodzimy do sedna pani badań. Interkonwersje architektur supramolekularnych jonów metali przejściowych i zasad Schiffa jako potencjalny protokół transportu metaloterapeutyków to dla laika brzmi jak kosmos. Wyjaśnijmy ten kosmos...

Metaloterapeutyki to związki zawierające metal. Zazwyczaj stosuje się je do zwalczania chorób nowotworowych lub pochodzenia bakteryjnego. Używane są jako lek, bo wprowadzone do organizmu pacjenta pozwalają wiązać się np. z komórkami rakowymi. W swoich badaniach zamierzam stworzyć własną bibliotekę nowych sześciu ligandów (związków organicznych) i będę je łączyła z atomami różnych metali. Badania spektroskopowe to moje podstawowe zadanie. Będę rozpuszczała białko i badała jego reakcje na wprowadzane przez mnie związki. Celem pracy będzie poznanie interakcji, jakie będą one miały z DNA i białkami. Będę sprawdzała np. czy się z nimi wiąże. W tym ostatnim przypadku, jeśli do tego dojdzie, będzie nadzieja, że będą wykazywały właściwości przeciwnowotworowe.

Projekt założony jest na dwa lata. Wystarczy czasu?

Zobaczmy. Najważniejsze, że mamy nieograniczony dostęp do sprzętu badawczego. Możemy pracować niemal na okrągło. Poza tym to eksperyment. Badanie ściśle podstawowe i trudno przewidzieć dzisiaj, co osiągniemy. Tym niemniej wiąże z projektem duże nadzieje, co znajdzie odzwierciedlenie w mojej pracy doktorskiej.

Mimo pandemii pracujecie normalnie?

Musimy. Badania tego wymagają, ale przestrzegamy wszystkich obostrzeń.



ZBADAJĄ HISTORIĘ NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI

Trzyletni projekt badawczy „Past Lifeways and Deathways of the Disabled in 14th-18th Century Central Europe” ma na celu zrekonstruowanie życia osób niepełnosprawnych w XIV-XVIII-wiecznej Europie Środkowej. **Dr Magdalena Matczak** na realizację tych badań otrzymała Maria Skłodowska-Curie Global Fellowship w obrębie Programu Horyzont 2020.

Badania mają zasięg międzynarodowy i realizowane są na Uniwersytecie w Liverpoolu i Arizona State University oraz naszej uczelni. Wszystko to we współpracy z prof. Andrzejem Markiem Wyrwą, dr Jessicą Pearson (University of Liverpool) i prof. Jane Buikstrą (Arizona State University).

Zdaniem **dr Magdaleny Matczak**, Europa Środkowa oferuje unikatowe i bogate dane w zakresie źródeł i materiałów pisanych, archeologicznych i osteologicznych do badań nad niepełnosprawnością. Co więcej, źródła pozwalają na unikatowe spojrzenie na społeczno-kulturowe aspekty niepełnosprawności.

– Prace prowadzimy w wielu miejscach – mówi dr Matczak. – Niezwykle pomocne są archiwa Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, Wydziału Historii UAM, Biblioteki Jagiellońskiej i Kolekcji Osteologicznych, których kuratorem jest dr hab. Marta Krenz-Niedbała z Wydziału Biologii UAM. A to tylko kilka z całej listy miejsc, które chcemy przebadać.

Zdaniem opiekunki projektu ma on znaleźć odpowiedzi na pytania, które do tej pory ich nie uzyskały. – Chcemy np. dowiedzieć się, jak definiowano niepełnosprawność i które dolegliwości były postrzegane jako niepełnosprawność w XIV-XVIII wieku – mówi dr Matczak. – Do dziś nie wiemy, czy są to te same choroby, które obecnie postrzegamy jako niepełnosprawność? Chcemy odpowiedzieć na pytanie, jak niegdyś traktowano osoby niepełnosprawne, jaka była ich płć, wiek, dieta i pochodzenie? Ciekawe będzie również stwierdzenie, czy w grobach atypowych, które odnajdują archeolodzy, pochowano osoby niepełnosprawne?

Odpowiedzi na powyższe pytania naukowcy będą próbowali znaleźć, przeszukując archiwa, opierając się o badania źródeł pisanych i archeologicznych oraz badania szkieletów

pochodzących z czasów średniowiecza i nowożytnych. Tym samym projekt musi objąć takie dziedziny, jak archeologia, historia, antropologia fizyczna i etnografia. – Nasze badania osadzone są w biohumanistyce, która opowiada się za komplementarnym i interdyscyplinarnym łączeniem nauk społecznych i humanistycznych z biologią – mówi dr Matczak. – Jest to pierwszy tak szeroko zakrojony i interdyscyplinarny projekt badawczy, dotyczący niepełnosprawności w Europie Środkowej.

Dr Magdalena Matczak od ponad 10 lat w swoich interdyscyplinarnych badaniach łączy archeologię, bioarcheologię, historię i etnografię w poznawaniu życia osób niepełnosprawnych i chorych w czasach średniowiecza i nowożytnych. Obecny projekt poszerza wcześniejsze badania o nowe spojrzenie, jakie niosą ze sobą źródła pisane, większa ilość stanowisk archeologicznych i poszerzone ramy czasowe.

Analiza tekstualna wykazała, które choroby, wady i stany były w przeszłości postrzegane jako upośledzenie i niepełnosprawność. Należą do nich na przykład brak wzroku i paraliż. Obecnie wyniki badań są opracowywane i przygotowywane do publikacji. Oczekuje się, że integracja wyników analizy źródeł pisanych z wynikami analiz osteologicznych pokaże, które osoby były postrzegane jako niepełnosprawne w Polsce w okresie średniowiecza i nowożytności. Szczegółowa analiza archeologiczna pomoże wyjaśnić, jak traktowano te osoby i jaki był ich status społeczny. Poszerzy to naszą wiedzę o historii i życiu osób niepełnosprawnych.

Dotychczasowe badania archeologiczne pokazują, że na przestrzeni dziejów (od czasu paleolitu po XIX wiek) osoby niepełnosprawne były traktowane w różnorodny sposób. Stosunek społeczeństwa do nich oscylował od akceptacji przez opiekę, troskę i akceptację warunkową aż do marginalizacji.

opr. Krzysztof Smura

KABUKI MOJA MIŁOŚĆ

Od lat **dr Iga Rutkowska** z Zakładu Japonistyki prowadzi badania nad Kuromori Kabuki z Sakaty – amatorskim teatrem kabuki, cieszącym się już niemal 300-letnią tradycją. To jemu poświęciła rozprawę doktorską, a także publikacje, wykłady i referaty na konferencjach. W ubiegłym roku otrzymała Nagrodę Specjalną za zasługi dla Miasta Sakata. O tym, czym jest teatr kabuki oraz o różnicach między polską sztuką a japońską, z dr Rutkowską rozmawia Jagoda Haloszka.

Otrzymała pani Nagrodę Specjalną za zasługi dla Miasta Sakata. Co to dla pani znaczy?

Od 10 lat prowadzę badania nad amatorskim teatrem kabuki, a w mieście Sakata jest Kuromori Kabuki. Kuromori kiedyś było osobną wsią. Nie zajmuję się więc całym miastem, tylko właśnie tym małym wycinkiem jego kultury. Motywacją przyznania mi tej nagrody, za którą jestem bardzo wdzięczna, było to, że w listopadzie 2019 roku zorganizowałam przyjazd całego zespołu Kuromori Kabuki na spektakle do Polski. Nagroda jest dla mnie wielkim zaszczytem.

W Polsce teatr kabuki nie jest dość znany. Jak to się stało, że zaczęła pani badać amatorskie kabuki?

Myślę, że to wynika z dziecięcej fascynacji, ponieważ jako mała dziewczynka byłam na próbie w największym teatrze kabuki w Tokio. To było niezwykle przeżycie, ponieważ jest to naprawdę spektakularne widowisko. Później kabuki żyło we mnie i jak wyjeżdżałam do Japonii, to zawsze starałam się pójść i obejrzeć spektakl, a z czasem połączyłam swoją pasję z działalnością naukową.

Na czym ta spektakularność polega?

W profesjonalnym teatrze kabuki sceny są ogromne. Jest to teatr przebogaty, zarówno, jeżeli chodzi o scenografię, jak i o kostiumy. Efekty sceniczne działają na wyobraźnię zarówno dziecka, jak i dorosłego widza. Na scenie jest dużo zapadni, aktorzy czasami latają na linach czy błyskawicznie zmieniają kostiumy. Teatr kabuki jest teatrem muzycznym, więc są tu również efekty dźwiękowe. Chciałam powiedzieć, że także zapachowe, co oczywiście jest nieprawdą, ale kabuki działa na wszystkie zmysły, więc wydaje się, że ze sceny wydzielają się również zapachy. Wystawiane są spektakle bajkowe np. o wojownikach i księżniczkach, ale widzowie mogą również obejrzeć przedstawienia o tematyce mieszczańskiej, obyczajowej.

Mówiła pani o tym, że aktorzy przebierają się na scenie. Czy stroje i rekwizyty mają jakieś specjalne znaczenie w odgrywanej sztuce?

W kulturze japońskiej wszystko jest nośnikiem znaczeń. Kostium, w którym wychodzi aktor, czy nawet wzór na kimono, może być dla nas zagadką, bądź wskazówką i dzięki temu wiemy, z kim mamy do czynienia lub o czym będzie mowa. Motyw na stroju nawiązuje do tekstu, który aktor wygłasza. Wszystko jest ze sobą powiązane, a peruki, kimona i wszystkie rekwizyty mają swoje nazwy i o każdym można



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

napisać przynajmniej rozdział książki.

A jak z makijażem scenicznym, ponieważ na zdjęciach aktorzy mają mocno pomalowane twarze? Z czego jest stworzony taki makijaż?

Na przestrzeni lat ta technologia się zmieniła. Przyznam się, że nie wiem, z czego obecnie robi się ten makijaż. Niezwykle jest jednak to, że w momencie, gdy pomaluje się tą substancją twarz, w ogóle się tego nie odczuwa. Większość aktorów ma białe twarze, ale są też inne kolory, które mają symbolizować np. złość.

W Polsce spektakl trwa od godziny do kilku godzin. A jaki jest ten czas w teatrze kabuki?

W momencie, gdy kupujemy bilet na kabuki, to idziemy na cały program. I nie jest to jedna sztuka, tylko są to najczęściej trzy niezależne sceny, które np. widzowie najbardziej lubią, albo pasują do pory roku. Idąc do teatru kabuki, spędzamy tam co najmniej cztery godziny. Oczywiście są przerwy, podczas których jemy i pijemy, czy też robimy zakupy w sklepach z pamiątkami. Co ciekawe, Japończycy nie są przyzwyczajeni do tego, że do teatru chodzi się wieczorem. Czasami mamy dwa wejścia do teatru – przedpołudniowe i popołudniowe. Ostatni program zaczyna się o godzinie 16, ale trwa dość długo. Czasami w okresach, kiedy jest więcej chętnych, tworzone są trzy programy w ciągu dnia, które są trochę krótsze, ale nie oznacza to, że bilety są tańsze.

Zatrzymajmy się na chwilę przy biletach. W naszym kraju są różne ceny biletów na spektakle, zależnie od miejsca na widowni. Jak to wygląda w teatrze kabuki?

Bilety do profesjonalnych teatrów kabuki są bardzo drogie. Ceny są podane w zależności od miejsc i od tego, jak dużo widzimy. Tylko z tych najdroższych miejsc mamy najlepszy widok. Scena w teatrze kabuki jest szeroka, ale płytka, do tego znajduje się tam pomost, zwany *hanamichi*, który wchodzi w widownię i łączy scenę z małą garderobą z tyłu sali. Pomost jest bardzo ważny, ponieważ dzieją się tam kluczowe sceny. Aby widzieć całą scenę z *hanamichi* trzeba zapłacić bardzo dużo, a mianowicie 500-600 zł. Najtańsze bilety kosztują około 200 zł. W największym teatrze kabuki, Kabukiza w Tokio, jest możliwość kupienia biletów na jeden akt, jednak aby je dostać, należy ustawić się w kolejce, ponieważ nie są dostępne w przedsprzedaży. Koszt takiej wejściówki wynosi 15-20 zł. Niestety, jest to piąty balkon, ale widać stamtąd, choć z daleka, całą scenę.

Więcej na stronie www.uniwersyteckie.pl 



CAŁKIEM SPOKOJNIE WYPIJĘ TRZECIĄ KAWĘ...

Według danych statystycznych w ciągu ostatnich 10 lat spożycie kawy w Polsce wzrosło o ponad 80%. Wypijamy jej już około 3 kg rocznie. To daje jedną filiżankę kawy na głowę. W porównaniu do mieszkańców Skandynawii to niewiele. Rocznie wypija się tam od 12 do 13 kg. To, że chętniej sięgamy po kawę, na pewno cieszy producentów kawy, ale czy dla nas jest zdrowe? Czy tak, jak w znanej piosence, możemy ze spokojem sięgnąć po trzecią filiżankę?

Jeśli mówimy o szkodliwości picia kawy, to zwykle myślimy o kofeinie, tymczasem, jak przekonuje prof. Beata Jasiewicz z Wydziału Chemii UAM, samej kofeiny nie ma w kawie, aż tak dużo, aby mogła zaszkodzić, pod warunkiem oczywiście, że nie pijemy jej w hektolitrach. A co to znaczy: bezpieczna ilość? Okazuje się, że taka dawka zależy od indywidualnych predyspozycji. Z reguły jednak przyjmuje się, że są to trzy, góra cztery filiżanki kawy dziennie.

Podobnego zdania jest dr Tomasz Rożek – twórca vlogu „Nauka.to lubię”. To, co nam kojarzy się z mocą kawy, to gorycz – tłumaczy. Tymczasem sama kofeina jest bez smaku. Co więcej, im nowocześniejszy ekspres, tym więcej goryczy, ale mniej kofeiny w kawie. Dlaczego? Ponieważ kofeina to związek, który rozpuszcza się w wodzie. Ekspres, który ma wysokie ciśnienie, bardzo szybko przepuści wodę przez kawę, więc kofeina nie zdąży się dostatecznie rozpuścić – wyjaśnia.

Dlatego, jeśli zależy nam na mocy kawy, należy parzyć ją w specjalnym dzbanku albo przyzwyczaić się do picia kawy po turecku. Jak jednak przestrzega dr Rożek, nie na wszystkich kawa zadziała tak samo. Kofeina to najchętniej używana substancja psychoaktywna, do której niestety nasz organizm z czasem przyzwyczaja się. Dlatego mała czarna z rana nie na wszystkich zadziała tak samo.

Do codziennego bilansu spożytej kofeiny warto też doliczyć inne produkty, które ją zawierają. Niektóre gatunki herbaty np. potrafią mieć jej więcej niż kawa. Kofeina obecna jest także w niektórych napojach energetyzujących czy też w gorzkiej czekoladzie.

A jak jeszcze działa na nas kawa? Ten napój to prawdziwe bogactwo związków – przekonuje prof. Jasiewicz. – Trygonelina, węglowodany, kwasy chlorogenowe, które podobnie jak kofeina mają działanie antyoksydacyjne, lipidy, kwasy organiczne, związki aromatyczne, w końcu też różnego rodzaju minerały – wlicza.

Wszystko to powoduje, że w zależności od gatunku kawy i procesu jej przygotowania, tzn. czy jest zielona czy pod-

dano ją procesowi palenia, może ona mieć różnorakie działanie.

– Przede wszystkim należy wymienić działanie antyoksydacyjne. Dzisiaj dużo się mówi o stresie oksydacyjnym, czyli o zaburzeniach równowagi między - reaktywnymi formami tlenu i/lub azotu (w tym o charakterze wolnych rodników), a związkami, które je neutralizują. Jeżeli ta równowaga jest przesunięta na korzyść tych pierwszych, to mogą one powodować różne procesy chorobowe. Może to być choroba Alzheimera, Parkinsona. Kawa zatem może w pewnym stopniu zapobiegać tym schorzeniom. Kofeina ponadto pobudza układ trawienia i krążenia, zmniejsza ryzyko cukrzycy typu II, pobudza do działania, dodaje energii, gdy czujemy się senni i przemęczeni.

Dlatego kofeina wchodzi w skład różnych leków, które znoszą senność i zmęczenie, mają działanie przeciwbólowe lub przeciwwgorączkowe. Sama wzmacnia też efekt leczniczy innych substancji.

Związkiem, który może mieć negatywny wpływ na nasze zdrowie jest akrylamid, powstały podczas prażenia kawy. Jego zawartość w kawie zależy od czasu prażenia i temperatury. Przyjmuje się, że w kawie rozpuszczalnej akrylamidu może być najwięcej. Więc jeśli mamy do dyspozycji kawę z ekspresu i rozpuszczalną, lepiej jest zdecydować się na tę pierwszą.

Ale – uwaga – akrylamid to związek, który pojawia się także podczas prażenia czy pieczenia innych produktów. Jest obecny we frytkach, chipsach. Zatem można zaryzykować stwierdzenie, że równie szkodliwe co picie kawy, może być jedzenie tych produktów.

Dotychczas było o pozytywnych skutkach picia kawy teraz będzie o konsekwencjach mniej przyjemnych. Kawa, jak już powiedzieliśmy, to substancja psychoaktywna, więc jeśli się ją przedawkuje, może powodować niepokój, ból żołądka, przyspieszone bicie serca, bezsenność czy bóle głowy. Pijąc ją często i w dużych ilościach można popaść w uzależnienie. I wówczas jedna mała czarna z rana może się zmienić w niekoniecznie korzystny dla naszego zdrowia nałóg.

Magda Ziótek

WALCZĄC O UP-KONWERSJĘ

Z **Adrianem Drozdowskim**,
studentem Wydziału Chemii,
nagrodzonym Studenckim Laurem,
rozmawia Jagoda Haloszka.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

W liceum uczył się pan w klasie akademickiej pod patronatem Wydziału Chemii. Czy to dzięki tej współpracy wybrał pan studia na naszym uniwersytecie?

Szczerze mówiąc, już w gimnazjum bardzo polubiłem chemię. Szło mi na tyle sprawnie, że postanowiłem wziąć udział w wojewódzkim konkursie chemicznym, do którego przygotowywałem się przez rok. Konkurs zakończyłem z tytułem laureata, co pozwoliło mi dostać się do wybranego przez siebie liceum. Bardzo ważne dla mnie przy wyborze liceum było to, że nie chciałem mieć rozszerzonej biologii. Koniec końców wybrałem „ósemkę”. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest to klasa pod patronatem akademickim, ale właśnie ta współpraca między uniwersytetem a naszym liceum pozwoliła mi zapoznać się wcześniej z Wydziałem Chemii. Także praktycznie, ponieważ uczęszczaliśmy na wykłady i warsztaty. To zdecydowało. Wybrałem studia na UAM.

Należy pan do zespołu prof. Tomasza Grzyba. Czym się tam zajmujecie?

Pracuję nad syntezą i badaniem właściwości nanocząstek domieszkowanych jonami lantanowców, które wykazują pewne szczególne właściwości spektroskopowe.

Brzmi tajemniczo...

Staram się uzyskać cząstki, które mają rozmiar, mieszczący się w zakresie nano. Moim celem jest uzyskanie nanocząstek o średnicach między 10 a 20 nanometrów. Takie nanocząstki wykazują up-konwersję. To zjawisko polega na tym, że próbka pochłania promieniowanie elektromagnetyczne o niższej energii, w naszym przypadku z zakresu podczerwieni, i emituje takie o wyższej energii. Moim celem jest uzyskanie cząstek, które potrafiłyby zamieniać to promieniowanie podczerwone na promieniowanie ultrafioletowe, czyli o wyższej energii niż światło widzialne. Promieniowanie podczerwone ma o wiele lepsze zdolności (w pewnym zakresie) penetrowania tkanek ludzkich niż światło widzialne. Promieniowanie ultrafioletowe z kolei jest w stanie rozbijać wiązania chemiczne, a co za tym idzie, prowadzić do destrukcji różnych struktur, w tym organicznych. Z tego powodu smarujemy się np. kremami z filtrami przeciwko UV, aby chronić się przed negatywnymi skutkami tego promieniowania. Staram się znaleźć odpowiedź na pytanie, czy można otrzymać cząstki wykazujące efektywną up-konwer-

sję z podczerwieni do ultrafioletu. Są już pewne publikacje, które donoszą o skutecznej syntezie nanocząstek up-konwertujących. Dlatego moim pierwszym zadaniem było odtworzenie wyników tych badań. Obecnie jestem na etapie, na którym udało mi się odtworzyć te syntezy oraz w niewielkim stopniu zmniejszyć nanocząstki. Wychodzimy z założenia, że im mniejsze cząstki uda nam się uzyskać, tym lepiej, ze względu na potencjalne aplikacje biologiczne.

Czy pandemia mocno wam przeszkadza?

Jest to bardzo trudny okres, bo wszystko stanęło w miejscu. Na szczęście to pozwoliło mi znaleźć czas na pogłębienie wiedzy teoretycznej i rozeznania w najnowszych badaniach. Czas wykorzystałem także na opracowanie wyników po pierwszym półroczu pracy praktycznej. Mam nadzieję, że gdy pandemia się skończy, będę mógł wrócić do laboratorium i kontynuować badania.

UCHWYCONY W KADRZE



FOT. ALISA MAZUR

Chór Kameralny UAM pod dykcją prof. Krzysztofa Sztydzisa dał koncert kolęd przed kamerami TVP3

SILVA RERUM CZYLI GDZIE BRYKA ŁACINA

Po sukcesie tomu „Silva rerum czyli łacina hasa po łąkach i lasach”, pod koniec ubiegłego roku nakładem Wydawnictwa Naukowego UAM ukazał się drugi zbiór fraszek inspirowanych sentencjami łacińskimi: „Silva rerum 2 czyli łacina bryka w puszczach, w zagajnikach”. Autorką obu części jest **prof. UAM Monika Miazek-Męczyńska** z Instytutu Filologii Klasycznej UAM.

Prof. Monika Miazek-Męczyńska należy do wąskiego grona osób, które zainteresowania zaszczone w dzieciństwie potrafiły przekuć w życiową pasję, a tę zamienić w zawód. W jej przypadku kluczowym momentem była lekcja historii w V klasie szkoły podstawowej i temat dotyczący bitwy pod Termopilami. Wtedy po raz pierwszy usłyszała cytata zaczerpnięty z Herodota, w którym jeden ze spartańskich dowódców na ostrzeżenie króla perskiego, że od strzał zaćmi się słońce nad głowami Greków, odparł: „Zatem będziemy walczyć w cieniu”. Ten moment tak głęboko ją poruszył i zapadł w pamięć, że postanowiła nauczyć się łaciny, aby lepiej poznać historię i kulturę antyczną.

Dzisiaj prof. Monika Miazek-Męczyńska jest filologką klasyczną i literaturoznawczynią, tłumaczką z języka łacińskiego, autorką publikacji i książek naukowych. Skąd zatem pomysł na książeczki o nieco lżejszym formacie? – Bynajmniej nie przyświecał mi cel, aby stworzyć wiekopomne dzieło – śmieje się prof. Miazek-Męczyńska. – Nic z tych rzeczy. Każda mama chce przekazać swoim dzieciom coś, czym sama się interesuje, co jest dla niej życiowym sensem. Dla mnie zawsze był to antyk ze swoim pięknem i mądrością.

Pomysł na pierwszą część „Silva rerum” pojawił się przypadkowo przy okazji sporu z dziećmi, które nie wywiązały się ze swoich obowiązków domowych. Aby je skarcić, mama użyła sentencji łacińskiej *pacta sunt servanda* (należy dotrzymywać umów). A ponieważ słowo „servanda” niemal automatycznie zrymowało się jej z „panda”, na potrzeby chwili powstał wierszyk: „**Małej pandzie duża panda rzekła: »Pacta sunt servanda« – umów dotrzymywać musisz. No, i słuchać się mamusi!**”. Jak wspomina, fraszka tak rozbawiła rodzinę, że w mig rozładowała nieprzyjemną atmosferę. Autorce jednak dała do myślenia. Stwierdziła, że może to dobry pomysł na to, jak przemycać łacińskie sentencje do codziennego życia.

Pierwsze wierszyki powstawały z perspektywy mamy lub taty, którzy w zabawny sposób dają różnorakie rady i przestrogi swoim dzieciom. Oczywiście nie bezpośrednio – jako bohaterów swoich utworów, wzorem antycznych autorów, uczyniła zwierzęta. W pierwszym tomie pojawiają się więc m.in. ślimak, kotka, sowa czy mól- optymista, które udzielają potomstwu życiowych porad.

„**Pewien mól- optymista, choć los mu nie sprzyjał. Choć kaszmirowy sweter zawsze go omijał, powtarzał swoim dzieciom: »Nawet gdyś niezguła, nawet wśród naftaliny gaude sorte tua« (ciesz się swoim losem).**”



FOT. ADRIAN WYKOTA

Potem autorka uznała, że ten entourage może być nieco monotony i pojawiły się nowe scenki sytuacyjne. Nie zrezygnowała jedynie ze zwierząt, które są bohaterami wszystkich fraszek. – Pomysły na fraszki oparte są na bardzo różnych skojarzeniach – mówi. – Czasami brzmieniowych, np. tam, gdzie łacina przez swoją dźwięczność sprawia, że kojarzy nam się z odgłosem jakiegoś zwierzęcia. W ten sposób łacińskie cum („z”) doprowadziło mnie do sporu między dwoma ropuchami.

„**Gdy w szuwarach ropuchowie prali się po pysku, rozdzieliła ich rzekotka, krzyżąc: »Pax vobiscum!« (pokój z wami).**”

Czasami jest to skojarzenie związane z przysłowiem w języku polskim, tak jest w przypadku powiedzenia „pisać jak kura pazurem”. – U mnie przywołało ono zwrot manu propria i tak pojawił się wierszyk o kurze, która nie mogła odczytać „pazuropisów” swoich wierszy, w związku z czym nie została nagrodzona laurem poetyckim. Czasem jest to skojarzenie związane z wyglądem zwierzęcia, jakąś jego cechą, np. podstępny jak lis czy zmienny jak kameleon, a czasem sama sentencja łacińska narzucała jakiś rym i to on decydował o treści i bohaterach fraszki – tłumaczy prof. Miazek-Męczyńska.

Wiersze powstawały w przerwach między „poważnymi zajęciami”. Autorka wymyślała je okazjonalnie, gdzieś pomiędzy wykładem a pisanem kolejnej publikacji, drogą ze szkoły, w której uczą się jej dzieci a domem, powrotem z długiej konferencji a snem albo zmywając naczynia. – Bardzo często podróże na konferencje owocowały kolejnymi fraszkami – wspomina – to w pewnym okresie był mój punkt stały. Dobrze pamiętam dziesięciogodzinny powrót z konferencji w Pradze, który zaowocował dziesięcioma fraszkami z drugiego tomu „Silvy”, i inne wieczorne powroty z wyjazdów naukowych. Po całodniowej konferencji nie sposób myśleć o czymś poważnym – wtedy fraszki stawały się niezwykle przydatne, pozwalały ochłonić, oddalić myśli o zmęczeniu i nie przespacerować stacji docelowej. Pamiętam, że woziłam ze sobą listę przysłów do wykorzystania, które potem z satysfakcją skreślałam, gdy kolejna sentencja odnalazła się we fraszkowej rzeczywistości.

Pierwszymi recenzentami fraszek była rodzina, a zwłaszcza Hania i Jaś – dzieci pani profesor. – Przyznaję, że każdą fraszkę napisaną w autobusie czy pociągu wysyłałam SMS-em do Hani. To ona wystawiała mi pierwszą recenzję. Dzieci były dobrym probierzem, bo jeśli coś okazywało się trudne, niezrozu-



małe albo moje skojarzenia były zbyt dalekie – mogłam to na podstawie ich reakcji wychwycić i zmienić. To oni podsuwali mi pomysły na bohaterów wierszyków. Wybierali zwierzątka, które mogłabym wykorzystać, a także oceniali ilustracje.

Na dwa tomiki wydane przez Wydawnictwo Naukowe UAM składają się 102 fraszki i, jak zapowiada autorka, na razie nie planuje kolejnych. Mimo że oba tomy okazały się sporym sukcesem wydawniczym i znalazły szerokie grono wielbicieli.

Obie książki zdobią ilustracje autorstwa Ewy Wąsowicz, wspaniale dopełniające teksty fraszek. Rysunki są dowcipne, a zwierzątka przedstawione w niezwykle sympatyczny sposób. Chociaż – jak zastrzega prof. Miazek-Męczyńska – nie było to łatwe zadanie dla ilustratorki, ponieważ na bohaterów fraszek oprócz stworzeń powszechnie lubianych jak koale czy kurczęta, specjalnie zostały wybrane zwierzęta, które zazwyczaj nie występują w wierszach dla dzieci. W „Silwach” znajdziemy zatem ćmy, mole, komary, korniki, muchy czy dwie dżdżownice:

„Dwie dżdżownice ochoczo jęły spulchniać grządki, zaczynając w ogrodzie wiosenne porządki. Krótsza dłuższą spytała: »Co ci w pyszczku zgrzyta?« »Nie wiem – rzekła – to dla mnie terra incognita (nieznana ziemia)«.”

Ilustratorka sporo czasu poświęciła, aby wszystkim im nadać sympatyczne, „ludzkie” oblicze. – To właśnie pani Ewa zaproponowała – mówi Monika Miazek-Męczyńska – aby na tylnej okładce pierwszej części umieścić latawiec z wzorkiem chińskiego smoka. Jego ogon wije się na kolejnych stronach tomiku. Był to ukłon w stronę moich naukowych zainteresowań i nawiązanie do okładowej fraszki – dialogu między wilkiem i chińskim smokiem na temat problemów językowych. W drugiej części, jako klamra łącząca oba projekty graficzne, pojawiła się sroka z długim sznurem koralików. Te koraliki podsunęły mi pomysł na wierszyk, który znalazł się na okładce drugiego tomu: o sroce-kleptomance i jej kłopotach wynikających z pewnego przejęzyczenia. Można więc powiedzieć, że inspirowaliśmy się wzajemnie. Jestem bardzo wdzięczna, zarówno Ewie Wąsowicz, jak i dyrektorze WN UAM Marzennie Ledzion-Markowskiej, która patronowała naszej współpracy, za ich wkład w powstanie obu tomików.

Autorka wdzięczna jest jeszcze kilku innym osobom, które po drodze w nią uwierzyły. Do dziś wspomina moment, kiedy za namową prof. Elżbiety Wesołowskiej, dyrektorki Instytutu Filologii Klasycznej, wręczyła prof. Tomaszowi Mizerkiewiczowi, dziekanowi wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, skromny plik kartek z wierszykami. Nie była pewna, jak ta twórczość – dalece nienaukowa – zostanie przyjęta. Przełożeni jednak – mimo obaw autorki – przyjęli ją bardzo dobrze, zachęcając do wydania i wspierając publikację także finansowo.

Zainteresowania naukowe prof. Miazek-Męczyńskiej koncentrują się na XVI-XVIII-wiecznych tekstach łacińskich, dotyczących misji jezuickich w Chinach, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości i działalności polskich jezuitów. Chiny to też kolejna pasja prof. Miazek-Męczyńskiej. – Moja droga do Chin wiedzie przez łacinę. Chińskiego nie znam – okazało się, że jestem wyjątkowo odporna na ten język – mimo jego piękna. Może przeszkadza mi w tym moje klasyczne wykształcenie i zupełnie inne podejście do języka.

Paradoksalnie jednak to właśnie łacina stała się dla mnie przepustką otwierającą wiele drzwi.

Prof. Miazek-Męczyńska od wielu lat zajmuje się twórczością Michała Boyma – jezuitę, uczestnika misji chińskiej, pierwszego polskiego sinologa i au-

tora prac z pogranicza medycyny naturalnej, botaniki, etnografii i kartografii. Jak mówi, jego twórczość była na swój czas rewolucyjna, opisywała zagadnienia mało znane w ówczesnej Europie, jak choćby akupunktura, diagnozowanie z płam na języku. Niestety część z tych prac została skradziona i wydana pod obcym nazwiskiem. Postaci Michała Boyma towarzyszy także legenda ostatniego wysłannika dynastii Ming, który w imieniu dostojników dworu cesarza Yongli przywiózł do Europy spisany na żółtym jedwabiu list do papieża – dowód nawrócenia części osób z rodziny cesarskiej na chrześcijaństwo. Warto wspomnieć, że historię Michała Boyma, poza publikacjami naukowymi, Monika Miazek-Męczyńska przywołuje w książeczce dla dzieci „Jak Michał ze Lwowa do Chin zawędrował” wydanej w 2019.

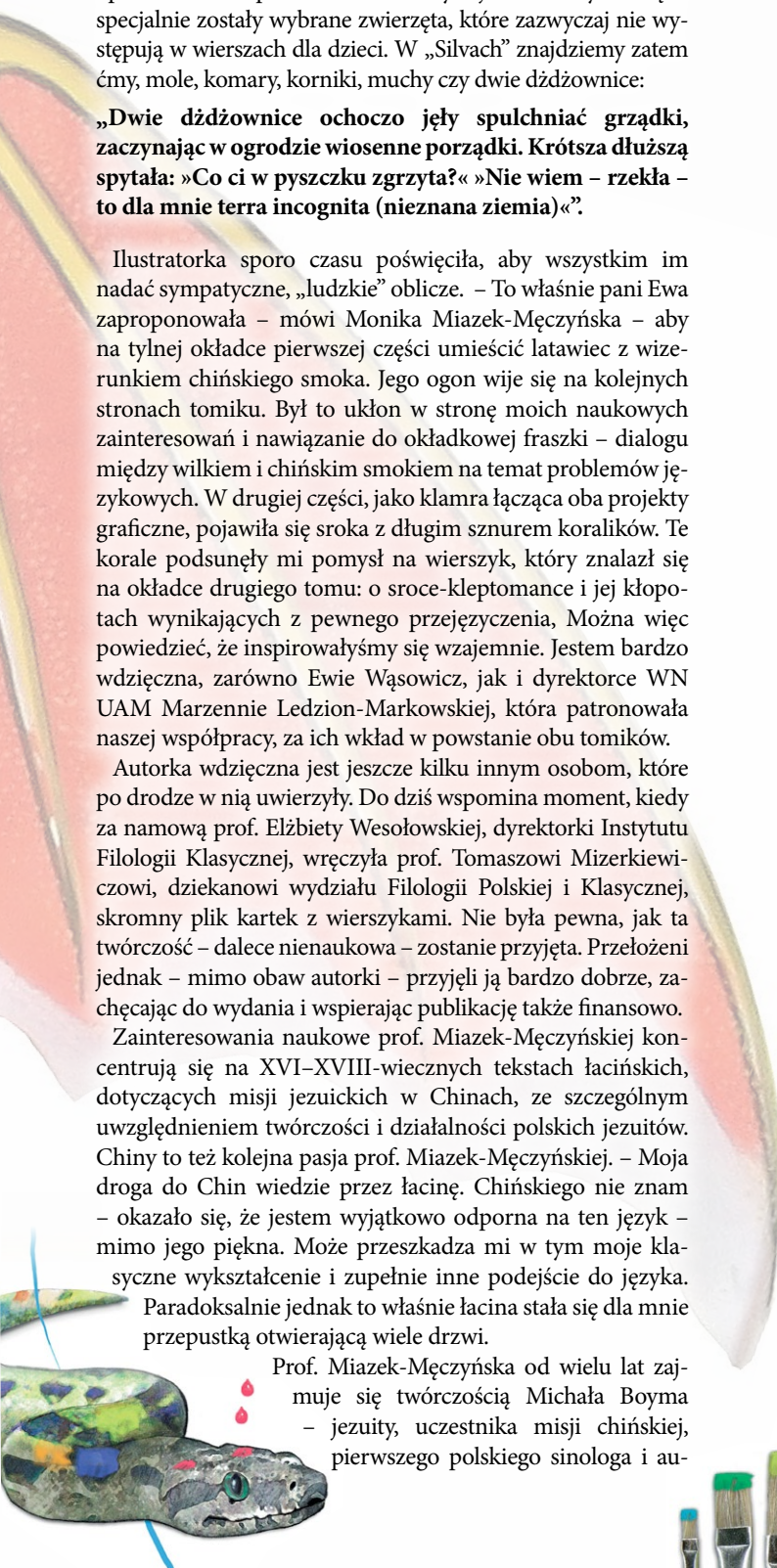
– Na początku Chiny poznawane z perspektywy misji jezuickich były dla mnie niezwykle egzotyczne – tak, jak dla ówczesnych misjonarzy, ale z czasem stały się bliskie. Kilka dobrych lat spędziłam z Michałem Boymem, z jezuitami i z ich pragnieniami, aby wyjechać na misję. Świadectwem tych moich pasji jest książka, która ukazała się w 2015 r. „Indipetae Polonae – kołatanie do drzwi misji chińskiej”. Opisuję w niej listy, które do generała Towarzystwa Jezusowego wysyłali jezuici z polskiej prowincji, prosząc o zgodę na wyjazd na chińską misję. Niektórzy z nich pisali wielokrotnie, rzadko jednak z pozytywnym rezultatem. Te listy to doskonałe studium retoryczne, pokazujące nie tylko ogromną wolę pracy ewangelizacyjnej ich autorów, ale też rozmaite techniki perswazyjne, dostosowane do indywidualnych talentów i charakterów piszących, odbijających się także w ich charakterze pisma. Odczytywanie oryginałów listów przechowywanych w Archivum Romanum Societatis Iesu to dla mnie szczególnie przyjemność. To jak bezpośrednie zagłębienie w przeszłość przez uchylone okno manuskryptu. Tą przyjemnością staram się dzielić ze swoimi studentami na zajęciach z paleografii.

Prof. Miazek-Męczyńska wraz z grupą studentów bierze udział w międzynarodowym projekcie kierowanym przez Institute for Advanced Jesuit Studies w Bostonie. Jego celem jest transkrypcja i opracowanie, a następnie udostępnienie on-line wszystkich zachowanych w archiwach listów wysyłanych na przestrzeni wieków przez jezuitów do generała z prośbą o wyjazd na misję w najróżniejsze zakątki świata. Szacuje się, że jest ich około 20 000.

Prywatnie Monika Miazek-Męczyńska jest żoną Macieja Męczyńskiego – fotografa, który przez wiele lat pracował w „Życiu Uniwersyteckim”. Sama również przez długi czas była związana z naszym magazynem.

– Swoją przygodę z „Życiem Uniwersyteckim” zawdzięczę – jak to nazywam – „chińskiemu czynnikowi” – mówi. Po drugim roku studiów, razem z Kołem Naukowym Klasyków pod opieką prof. Aleksandra Mikołajczaka, wybraliśmy się do instytutu sinologicznego Monumenta Serica w St. Augustin, w Niemczech. Tam zaczęły się nasze prawdziwie samodzielne badania, które zaowocowały później pracami magisterskimi, oraz ... miłość do herbaty jaśminowej. Po powrocie prof. Mikołajczak poprosił mnie o napisanie relacji do ŻU. To był mój pierwszy tekst, który ukazał się w magazynie. Ewa Staniewicz, ówczesna redaktor naczelna, zaproponowała mi stałą współpracę i tak to się zaczęło. W sumie napisałam ponad 100 tekstów. Z „Życiem” przemierzyłam też cały uniwersytet i to zarówno dosłownie, zmieniając wraz z redakcją kolejne siedziby, jak i poznając uczelnię od środka. Dla mnie to była ciekawa szkoła dziennikarstwa.

Magda Ziółek





FOT. LUKASZ WOŹNY

MARZĘ O STANDARDACH W NAUCE PRAWA PRACY

Z **prof. Anną Musiałą** z Wydziału Prawa i Administracji rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.

Jakie to uczucie zostać najmłodszą profesorką na Wydziale Prawa i Administracji?

Nie zastanawiałam się nad tym! Przypomniał mi się za to mój pierwszy zagraniczny wyjazd naukowy na międzynarodową konferencję doktorantów w Budapeszcie w 2004 roku. Podczas wspólnego spaceru po mieście powiedziałam jednemu z francuskich profesorów, że chciałabym już być tym doktorem nauk prawnych. Odpowiedział mi, że naukowiec nie powinien w ten sposób myśleć, bo nauka jest jak tort, w którym odkrycia, myśli, książki, tworzą warstwy, a stopnie są lukrem, przychodzą same. Ważny jest każdy dzień pasji. Pomyślałam – owszem, jestem zachwycona moją pracą, ale chcę mieć ów papier i zatrudnienie na etacie. W nauce prawa pracy ludzie zazwyczaj koncentrują się wokół samego faktu awansu. Tymczasem powinno być odwrotnie. To naukowe poszukiwania winny wypełniać każdy dzień naukowca, a nie myśl o awansie. Kiedy dowiedziałam się, że pan prezydent podpisał moją nominację, przypomniało mi się, że profesura jest właśnie tym lukrem, ale czy mój tort ma warstwy? Mam nadzieję, że tak. Bo tylko dzięki pasji przetrwałam 2012 rok, kiedy czterech profesorów polskiego prawa pracy odrzuciło moją habilitację.

Bez tytułów nie mogłaby pani pracować na uniwersytecie, czy nie?

To prawda, choć trochę się to zmieniło, bo habilitacja nie jest już obowiązkowa. Gdy ją pisałam, była silna presja, żeby nie przekroczyć terminu, ponieważ oznaczało to pożegnanie z pracą. Nikogo nie obchodziło, że ktoś jest w trakcie projektu. Nie złożył habilitacji - było krótkie „do widzenia”. Myślę, że to jest okrucieństwo - znałam osoby, które były wymarzonymi naukowcami, ale z różnych przyczyn coś im się omsknęło np. praca się rozpadła, bo zboczyli z wątku i był koniec - system okazywał się bezduszny. Żeby budować warstwy, a nie iść w lukier, musiałam niejednokrotnie walczyć o przestrzeń prawdziwie wolną naukowo. Teraz wreszcie czuję, że nie muszę tego robić. Ale też zrozumiałam, że mój ojciec miał rację, powtarzając mi, że trzeba się niemal zawsze „bać”. Jako chłopiec był zastraszany z powodów rodzinnych przez ubecki system, dlatego jest nieufny. Po sytuacji z habilitacją realnie poczułam ów strach i zrozumiałam, że bez sensu go wypierałam. Środowisko prawa pracy otworzyło mi oczy, bo tak jak powiedziałam, tu właściwie nie ma standardów pracy naukowej, nie wiadomo czego można się spodziewać w ocenie. Wcześniej myślałam, że to tylko stare historie z lat

50-tych, teraz jesteśmy w Unii Europejskiej, wyjeżdżałam na staże, wierzyłam, że jestem na tej samej mentalnie płaszczyźnie, co naukowcy z zagranicy. A wtedy, w 2012 r. to się skończyło. W swoim środowisku też widziałam przykłady różnych zachowań, które potwierdzały ten lęk.

Te cztery negatywne recenzje w 2012 r. odbieram jako strzał w tył głowy. Można było do mnie zadzwonić i powiedzieć mi o tym. Jeśli byłabym na miejscu recenzentów i pisała negatywną recenzję książki młodej osoby, zanurzonej w pasji, tak bym zrobiła. Szkoda byłoby mi gasić pasję, bo jest o nią w polskiej nauce prawa pracy tak niezmiernie trudno. Takich rzeczy się nie robi. Zamiast tego odebrałam telefon od pani sekretarki, że recenzje przyszły na wydział. Potem dotarła do mnie refleksja, że jednak nie żyję w cywilizacji, ale w okrucieństwie.

Zrównano panią do szeregu.

Byłam przerażona takim postępowaniem. Wtedy mi wytłumaczono, że w habilitacji z prawa pracy nie pisze się kontrowersyjnych rzeczy. A już absolutnie niczego się nie odkrywa. Przy drugiej habilitacji, dwa lata później, nie było żadnego problemu, zrozumiałam jak ów system działa i w zasadzie odebrałam „laurę”. Od tamtego też czasu, gdy mam wątpliwości, oglądam po raz kolejny film „Katyn” Wajdy, szczególnie jedną scenę, gdy w 1945 roku młodzieńcowi, składającemu dokumenty przed dopuszczeniem do klasy maturalnej, dyrektorka szkoły każe wymazać z cv, że jego ojciec zginął w Katyniu. Chłopak mówi, że życiorys ma się jeden. Wtedy wychowawca przyszłej klasy maturalnej, w której ów chłopak miał się znaleźć, pyta dyrektorkę: „A jak będzie wolna Polska?” Ona odpowiada: „Nigdy nie będzie wolnej Polski, nigdy i proszę to sobie zapamiętać”. Bardzo często myślę o tej scenie w kontekście wolności nauki prawa pracy, a *de facto* jej braku.

Owszem już się tak nie boję, ale nie czuję się też swobodnie. Prof. Alain Supiot, z którym pozostaję w naukowym kontakcie, w lot to wyczuwa. Mówi, że dlatego w Polsce bardzo łatwo rozkrzewił się neoliberalizm, bo wcześniej nie mieliśmy żadnej doktryny, właściwie w nic nie wierzymy; w pewnym sensie strach nas trzyma. Francuzi wierzą w ideologię praw człowieka, która jest u nich bardzo mocno zakorzeniona, a u nas nie może się przyjąć. Łatwo zatem kupiliśmy neoliberalizm, który jest prostą kalkulacją i zarządzaniem przez liczby. We Francji kapitalizm i rywalizacja też są obecne, ale ludzie rzeczywiście żyją „Deklaracją praw człowieka i obywatela”, my tego nie czujemy. I to znakomicie widać w środowisku prawa pracy. Proszę zobaczyć, jak ciężko przebija się myśl prof. Arkadiusza Sobczyka, który jako pierwszy powiedział, że prawo pracy to *de facto* prawa człowieka. Polskim naukowcom prawa pracy to nie może przejść przez gardło.

Pamiętam, jak przyjechałam ze stypendium we Francji w 2007 r. i chciałam się podzielić z kolegami z pracy, czego się nauczyłam. Spotkałam się z niezrozumieniem, postawą - nas to nie obchodzi, a jak ci się tam podoba, to wyjeżdż. Myślałam, że to był odośobniony casus, ale niedawno zaczęłam interesować się tym, co mówią polscy socjolodzy m.in. prof. Tomasz Zarycki czy Tomasz Warczok, prowadzący badania o peryferyjnym sposobie myślenia w naukach społecznych w Polsce. Z tych badań jasno wynika, że gdy polski naukowiec po dłuższym pobycie za granicą wraca do kraju, jest niechętnie widziany. Pomyślałam, że mogłam być jedną z tych osób.

Chciałam podkreślić, że otrzymałam niezwykle dużo wsparcia od UAM.

Uniwersytet jest bardzo otwarty, dlatego tak bardzo się cieszę, że tu pracuję

A tyle się mówi o potrzebie umiędzynarodowienia uniwersytetów. Jak to jest?

Chciałam podkreślić, że otrzymałam niezwykle dużo wsparcia od UAM. Uniwersytet jest bardzo otwarty, dlatego tak bardzo się cieszę, że tu pracuję. Wszystko mam dzięki niemu. Umiędzynarodowienie szybko zachodzi np. w fizyce, chemii - tablica Mendelejewa jest wszędzie taka sama. A prawo jest szczególnie polityczne.

Dlaczego?

Mogę mówić za prawo pracy. To środowisko znam od 17 lat, uczestniczyłam w każdym zjeździe katedr, które odbywają się co dwa lata. Konferencje nie polegają na dyskusji i wymianie poglądów, kilku panelistów mówi swoje. Smuci mnie, kiedy czytam, że ktoś ze środowiska prawa pracy nie rozumie, co to jest wspólnotowość zakładu pracy, przecież to wręcz wprost wypływa z preambuły do Konstytucji. To znaczy, że cofamy się do XIX wieku. Jest pewien utarty schemat myślenia o polskim prawie pracy, uważam, że błędny i dramatycznie szkodliwy społecznie, a młodzi ludzie go powielają i najczęściej piszą np., że stosunek pracy jest stosunkiem zobowiązania wzajemnego, że jest tzw. ryzyko pracodawcy, a nie po prostu zasada solidarności. Dobrze 5 lat temu pojawił się bardzo silny nurt, który to podważył, ale ciasnota myślenia polskiego naukowca prawa pracy okazuje się nie do przeskoczenia. Promotor mojego doktoratu ś.p. prof. Kijowski uczył mnie, że jak bada się jakiś temat, to trzeba dokładnie przeczytać, co o nim napisano, zrobić bilans i od niego się odbić. Krótko mówiąc, być bardzo otwartym. Nie można nie zauważać, że coś istnieje. Pisałam niedawno recenzję pracy habilitacyjnej, której autorka, rozważając o odpowiedzialności odszkodowawczej pracodawcy za nierówne traktowanie, zupełnie nie odniosła się do fundamentalnych prac z tego zakresu. Tak nie może być! Ale z tym nic się nie robi. Nauka prawa pracy przez duże N w Polsce w zasadzie nie istnieje. Choć można by sądzić inaczej, bo dorobiliśmy się „Systemu prawa pracy”, wielotomowego dzieła, zbierającego dotychczasową myśl. Ale już nie wiem, czy warto je otwierać, bo tam jest napisane, że praca jest towarem. Czyli w kwestii fundamentalnej dla prawa pracy jesteśmy w XIX-wiecznym myśleniu.

Jest pani drugą w kraju aktywną zawodowo profesorką prawa pracy. Wydaje się, że to jest męskie środowisko. Jak pani sądzi?

W Polsce nie ma równościowego podejścia w relacjach damsko-męskich. Wyszłam z domu partnerskiego, więc nie rozumiem, jak mężowie mogą nie wspierać żon w awansie zawodowym, ale też na odwrót. Niemniej rzeczywiście to jest środowisko, gdzie mężczyźni zdobywają tytuły, a kobiety dużo rzadziej.

O KOBIECIE, KTÓRA OŚWIADCZYŁA SIĘ SWOJEMU GINEKOLOGOWI

Będzie to opowieść o hrabinie Helenie z Dąbskich Świąćickiej, żonie Heliodora Świąćickiego, założyciela i pierwszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego.

Mówi się, że za sukcesem każdego wielkiego mężczyzny stoi wyjątkowa kobieta. I dobrze, że tak się mówi, bo to prawda. Tak jest dzisiaj i tak też było w kwietniu 1885 roku, gdy w drzwiach poznańskiej kliniki przy Młyńskiej 6 stanęła wysoka i piękna wdowa. Kobieta 38-letnia „o twarzy jak Madonna”, jak opisywali ją współcześni. Była to hrabina Helena z Dąbskich Zaborowska. W gabinecie czekał na nią chirurg, ginekolog, siedem lat młodszy blondyn z pokaznym wąsem i binoklami na nosie, absolwent niemieckich uczelni, jeszcze nieznan tak powszechnie – Heliodor von Świąćicki. To spotkanie odmieniło życie tych dwojga, ich rodzin oczywiście też, ale... i całego Poznania, za jakiś czas.

Z postacią Heleny z Dąbskich zetknęłam się, czytając biografie Heliodora Świąćickiego. Przygotowywałam się wówczas do napisania kryminału z okazji obchodów stulecia Uniwersytetu Poznańskiego. W „Rektorskim czeku” Helenę z Dąbskich wspominam zaledwie w kilku zdaniach, ponieważ nie była już świadkiem przedstawianych wydarzeń. Tym bardziej cieszę się, że teraz mogę napisać o niej trochę więcej.

Zacznę jednak od Heliodora Świąćickiego, bo bez niego Helena z Dąbskich byłaby zapewne tylko hrabiną, z nazwiskiem przewijającym się w mocno już zakurzonych wspomnieniach. A on... być może szanowanym lekarzem, po którym już dawno wyblakłyby pieczętki.

Od początku więc

Heliodor Świąćicki urodził się w Śremie pod Poznaniem w rodzinie dobrze sytuowanego lekarza Tadeusza Świąćickiego. Był drugim dzieckiem z sześciorga i miał dostatnią, lecz niezbyt szczęśliwą młodość. W dzieciństwie zmarła trójka z jego rodzeństwa, umarła też matka, zaraz po niej ojciec. Wieku małżeńskiego doczekała jedna z sióstr, Ofelia, ale ta zaraz po ślubie też pożegnała się z życiem i to w niewyjaśnionych okolicznościach. Dożywszy dziewiętnastu lat, Heliodor Świąćicki był już sierotą z jedną tylko siostrą Wandą. Z takim bagażem doświadczeń rozpoczął studia we Wrocławiu. Uzyskał doktorat z ginekologii i chirurgii. Potem jeszcze dokszttał się w Lipsku, Berlinie



i Jenie. W swojej karierze zajmował się ginekologią i filozofią medycyny. Ma na swoim koncie również wynalazek, opatentowane i z powodzeniem produkowane w Anglii, przenośne urządzenie do mieszania gazów uśmierzających ból rodzącej kobiety. Jest też autorem rozprawy „O estetyce w medycynie”. Nie dotyczy ona chirurgii plastycznej, jak byśmy dzisiaj rozumieli tytuł. Jej motto to słowa Stanisława Witkiewicza, by mieć „czujące widzenie”, i odnosi się do relacji lekarz – pacjent. Heliodor uważał, że: „lekarz powinien nie tylko znać ludzi, ale odczuwać żywo ich uczucia, mieć zrozumienie wszystkiego, co dla człowieka ważne ma znaczenie”; „Być jak dobra wróżka, tak by chory, chociaż nie zażył jeszcze lekarstwa, już zaczął odczuwać ulgę”.

A to wszystko, ponieważ: „Každemu z ludzi dla zdrowia i siły życia potrzebne są ciepło i słodycz z serca drugiego czerpane. Jest to woda źródłana, bez której przejście przez żywot byłoby zabójczą wędrówką przez skwarną Saharę, a ukazywanie choremu mirażu choć dalekich nadziei jest wprost koniecznym”.

Przytoczyłam sporo cytatów z tej rozprawy, by pokazać, do jakiego typu lekarza trafiła hrabina Dąbska. I o jej ży-

ciu teraz słów kilka.

Urodziła się w 1847 roku jako córka hrabiostwa Leokadii i Gustawa Eustachego Dąbskich. Jej ojciec był postacią powszechnie znaną i niezwykle podziwianą. Doktor praw, który będąc w podróży do Francji, otrzymał informację o wybuchu powstania listopadowego i zawrócił natychmiast do kraju. Mimo że dylizans zmiażdżył mu palce stopy, to odbył całą kampanię wojenną „w pantoflu na okaleczonej nodze”. Był dwukrotnie ranny i odznaczony krzyżem Virtuti Militari. Po powstaniu został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i kilkakrotnym posłem na sejm pruski.

Helena wyszła za mąż za Gustawa Zaborowskiego. Miała z nim trójkę dzieci. I to mogłyby być wszystkie informacje na jej temat – wzmianki w kilku drzewach genealogicznych. Życie Heleny zmieniło bieg, gdy w wieku 37 lat zmarł jej mąż, a ona sama mniej więcej w tym samym czasie ciężko zachorowała.

Kto zasugerował, by udała się do Heliodora Świąćickiego, już się nie dowiemy. Pewne jest, że przy swoich możliwo-

ściach finansowych mogła trafić do każdej z renomowanych europejskich klinik, a wybrała tę przy Młyńskiej 6. Trochę to dziwi, choć jak na Poznań tamtych czasów była to klinika już dość duża. Posiadała sześć łóżek, salę operacyjną i podobno jakieś wygodne pomieszczenia towarzyszące. I to właśnie w tej placówce poważnie chora Helena zdecydowała się na nie mniej poważną operację. Dla kobiety, matki trójki dzieci, osieroconych już przez ojca, to musiała być bardzo trudna decyzja. Co sprawiło, że się odważyła? Te „miraże nadziei”, o których później pisał w swej rozprawie doktor Święcicki? Może jego głos, który znany antropolog opisywał jako „miły, czysty i w wymowie przyjemny”, może jego oczy, na temat których ktoś inny zapisał, że „były duże i wyrażały wielką mądrość i dobroć”, a może po prostu ból nie do zniesienia i ostatnia nadzieja na uratowanie życia. Najprawdopodobniej bowiem Helena z Dąbskich miała pokaźnego guza macicy.

Maria z Kwileckich Żółtowska zanotowała w swym pamiętniku: „Święcicki leczył hr. Dąbską, wdowę od kilku lat chorującą – zrobił jej operację, po czym u niej wykluczone było potomstwo”. Najpewniej więc z sukcesem usunął całkowicie chorą macicę. Oczywiście nie była to pierwsza jego operacja. Już wcześniej podejmował się przeprowadzania tego typu zabiegów i znacznie bardziej skomplikowanych cesarskich cięć. Jednak to właśnie ta operacja, choć może nie najbardziej spektakularna, zaważyła nie tylko na życiu pacjentki, ale też jego własnym. Goszcząca w domu Święcickich, wspomniana już Maria Żółtowska, nie omieszczała z nutą złośliwości zapisać, że: „po udanej operacji ona (Helena z Dąbskich) się w nim zakochała, oświadczyła mu się i pobrali się!”.

Nietrudno wyobrazić sobie, że kobieta zakochuje się w ratującym jej życie lekarzu. Warto przypomnieć, że był to lekarz o wielkiej wiedzy, przyjemnej powierzchowności, dużych oczach i miłym głosie. Zaskakuje mnie jednak śmiałość tej sceny.

Helena jest siedem lat starsza, nie będzie mieć już dzieci, ma natomiast trójkę swoich, i oświadcza się 31-letniemu lekarzowi, kawalerowi z własną kliniką. Oczywiście jej pozycja społeczna jest dużo wyższa, pochodzi z arystokracji, ale i on był przecież nie najgorszą partią, miał też prawo do szlacheckiego tytułowania się von Święcicki. Hrabina jest wyjątkowo bogata, jest też „bardzo piękna, wysoka”, podobno „rzadkiego niewieściego wdzięku”, do tego ledwo od śmierci wyratowana. Może stąd ta odwaga, by zaważać o młodego lekarza i mu się oświadczyć, nie czekając, aż sam się ośmieli, bądź nie ośmieli wcale. Nie wiadomo do końca, jakie były powody, jedno jest pewne, jak zeznają pamiętnikarze: „urzeczony jej osobowością i urodą (Święcicki) zapalał gorącym uczuciem do wdowy”.

Pobrali się szybko. W 1886 roku.

Po ślubie wynajęli cały pałac Działyńskich na Starym Rynku, najbardziej prestiżową lokalizację w Poznaniu. Nie bez znaczenia było to, że Helena miała stosowne fundusze oraz знаła dobrze właściciela tej nieruchomości, hrabiego Zamoyskiego. Zamieszkali tam. Na piętrze urządzono klinikę, w której wkrótce zabrakło miejsca i trzeba było przebiegać ścianę do sąsiedniej kamienicy. W pałacu była jeszcze słynna sala balowa, gdzie odbywały się „czwartkowe spotkania” goszczące znamienitych prelegentów i artystów. Grywał tu Paganini, grała też księżna Marce-

lina Czartoryska, uczennica Chopina, miał swój odczyt Libelt i Sienkiewicz.

Hrabina Dąbska nie tylko wniosła w małżeństwo arystokratyczną pozycję, koneksje i pieniądze, ale też rosnące w cenie tereny wokół Poznania. Małżonkowie zaczęli z powodzeniem sprzedawać i kupować grunty. A w owym czasie skupowanie ziemi miało nie tylko finansowy wymiar.

Wielkopolanie cieszyli się, i to bardzo, gdy nie trafiała ona w ręce znacznie bogatszych Niemców i Żydów. Działaniem Święcickich zainteresowała się w końcu tajna policja pruska. Sprawdziła donos z pytaniem „kto się ośmielił dać Święcickiemu kredyt na zakup wielkiej parceli od Macieja Palacza na Edwardowie” (przy dzisiejszej Bukowskiej). Ku niezadowoleniu pruskich władz śledztwo tajnych służb wyjaśniało, że „nikt kredytu dawać nie musiał. On sam bowiem posiadał wielki majątek, który zdobył poprzez parcelację ziemi”, a tereny na Edwardowie kupił „li i tylko dla celów spekulacyjnych, i Święcicki pozwoli jej tak długo leżeć, aż będzie mógł ją z zyskiem dalej odsprzedać”.

Małżeństwo tak się na tym dorobiło, że Święcicki uznawany był za jednego z najbogatszych poznaniaków. I tu wracamy do początku opowieści. W przyszłości, już po śmierci Heleny, wszystkie te pieniądze zostaną przeznaczone na powstanie polskiego uniwersytetu w Poznaniu. Na gażę profesorów, na akademiki, na stypendia, na wyposażenie pracowni, na stołówki i na milion potrzebnych rzeczy.

Helena, niestety, nie doczekała otwarcia polskiego uniwersytetu. Zmarła w 1901 roku na gruźlicze zapalenie płuc. Tym razem Heliodor nie był w stanie jej pomóc. Bezradny, ściągnął nawet znanego klinicystę z Berlina, prof. Alberta Fraenkla, ale sto lat temu takie rozpoznanie było już równoznaczne ze śmiercią.

Wielu obserwatorów tamtych czasów odnotowało, że profesor Święcicki długo nie mógł się pogodzić ze stratą ukochanej żony. Zrezygnował ze wszystkich publicznych funkcji, a było ich niemało. Zawiesił sławne już wieczory czwartkowe i zamknął się w salonie, gdzie stało marmurowe popiersie Heleny. Sporo czasu minęło, nim z niego wyszedł, pogodzony z losem. Jak pisze we wspomnieniach prof. Adam Wrzosek: „Śmierć żony, którą gorąco kochał, jak sam wyznał, wypaliła w nim miłość własną, a rozpałała czynną i rozumną miłość bliźniego”.

Za jego sprawą pojawiła się instytucja pielęgniarki środowiskowej, dom starców na Śródce, kilka prężnych towarzystw charytatywnych, wychodziło czasopismo naukowe „Nowiny Lekarskie”. Uniwersytetowi za życia oddał niemało, a resztę przepisał w testamencie, oczywiście dobrze lokując kapitał.

Zafascynowała mnie postać Heliodora, ale i o Helenie myślałam często. Będąc piękną i bogatą hrabiną, chyba wcale nie tak łatwo wybrać dobrego męża. Szczególnie takiego, który będzie kochał do samej śmierci, modlił się jak do świętej, a z pieniędzy zrobi dobry użytek. Pozostanie więc we mnie podziw dla niej za to, że rozpoznała tego właściwego i nie czekając, sama mu się oświadczyła. Dzisiaj nie jest to łatwe, a kiedyś...

Przed Collegium Minus stoi dziś pomnik, ławeczka z siedzącym przed uczelnią Heliodorem Święcickim. Można się do niego przysiąść na chwilę. Ja się przysiadłam wiele razy, pisząc swoją książkę. Myślę też, że czasami przysiadła się tam duch jego ukochanej, jedynej – żony Heleny.

Joanna Jodelka

www.kulturaupodstaw.pl

30 LAT STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW UAM

Upłynęło 30 lat od utworzenia na naszej uczelni Stowarzyszenia Absolwentów UAM.

Początkowo przyjęło ono nazwę „Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu” spodziewając się, że jego członkami mogą być także osoby, które ukończyły nasz uniwersytet przed 1955r., zanim otrzymał on patrona w osobie wieszcza. I rzeczywiście w Stowarzyszeniu pojawiło się kilku seniorów; najstarszym spośród nich okazał się Zygfryd Kortus [1911-2011], który ukończył studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym UP w 1934 r.

Inicjatorem utworzenia Stowarzyszenia był ówczesny rektor uniwersytetu, prof. Bogdan Marciniak. Mając okazję zapoznania się z funkcjonowaniem stowarzyszeń absolwentów na amerykańskich uniwersytetach, wiązał z utworzeniem podobnego stowarzyszenia na UAM nadzieję na organizacyjne, a także finansowe wsparcie ze strony byłych studentów. Oczekiwanie takie było uzasadnione okolicznościami, w których działał wtedy uniwersytet.

Lata 90-te w wolnej Polsce były przełomowe, także dla wyższych uczelni. Zmiana ustroju ekonomicznego dokonywała się według tzw. planu Balcerowicza i stawiała szkolnictwo wyższe wobec niejasnej perspektywy finansowej. Stąd zaniepokojenie kolejnych rektorów możliwością ograniczania środków na bieżącą działalność i niezbędne inwestycje. Jednym z pomysłów zaradzenia niebezpieczeństwu było odwołanie się do absolwentów. Ta droga okazała się zresztą skuteczna, chociaż nie za pośrednictwem Stowarzyszenia, lecz osób zajmujących wpływowe stanowiska w politycznych i administracyjnych strukturach państwa.

O początkowych krokach organizatorów mówił w r. 2014 przewodniczący Stowarzyszenia UAM Wojciech Jankowiak: „Grupa założycieli, w tym takie osoby jak Zbigniew Jaśkiewicz, Bogdan Hałuszczak, Stanisław Krajewski, Maria Zalewska, Jacek Wiesiołowski, Jerzy Mikosz, Krzysztof Opałiński (w większości byli działacze studenckcy) chciała stworzyć taką formułę organizacyjną, która umożliwi nawiązać ponownie zerwane zakończeniem studiów kontakty między byłymi studentami, a zarazem zbliżyć ich znów do macierzystej uczelni. Inicjatorom zależało przy tym, by w ten sposób powstało pewnego rodzaju lobby na rzecz uniwersytetu, które będzie wspierać uniwersytet w jego rozwoju.”

W początkowym okresie organizowania Stowarzyszenia zadaniem trudnym, wobec braku adresów, telefonów, internetu, było dotarcie do potencjalnych członków – absolwentów różnych wydziałów i roczników. Poszukiwanie członków odbywało się zatem przez osobiste, prywatne kontakty. Nie powiodły się próby dotarcia do organizatorów zjazdów absolwentów poszczególnych kierunków studiów. Nie było ich zresztą tak wiele. Nie przyniosła też praktycznie efektów agitacja skierowana do najmłodszych absolwentów, świeżo opuszczających uczelnię. Młodzi magistrowie, szczęśliwi, że zakończyli się trudy studiów, nie dostrzegali sensu pozostawania w kontakcie z macierzystą uczelnią. Taka chęć pojawia

się najczęściej po latach, tym silniejsza im większa jest odległość miejsca zamieszkania i pracy od Poznania.

Pierwszym ważnym krokiem, prowadzącym do utworzenia na uniwersytecie absolwentkiego stowarzyszenia, było zorganizowanie I Zjazdu Absolwentów UP i UAM. Zjazd odbył się 18 i 19 maja 1990 r i był dużym sukcesem raczkującej organizacji. W rozpropagowaniu zjazdu pomogła nam poznańska telewizja, nadając komunikat w Teleexpressie oraz ogólnopolski Program II TV, donosząc o tym wydarzeniu w popularnej Panoramie. A Panoramę stworzył i prowadził nasz absolwent, germanista Karol Sawicki.

Głównym zadaniem zjazdu było zebranie i zorganizowanie pierwszej grupy członków Stowarzyszenia, która w miarę upływu czasu miała się powiększać tak, aby objąć działalnością Stowarzyszenia całą Wielkopolskę. Zasygnalizowano także przewidywane kierunki aktywności. Stowarzyszenie miało promować uczelnię, informować o jej osiągnięciach naukowych, a ośrodkom pozapoznańskim dostarczać impulsów do rozwoju społecznego i kulturalnego.

Zjazd otworzył rektor UAM prof. Bogdan Marciniak, który zaprosił obecnych do odnowienia kontaktów z macierzystą uczelnią. Nie krył też nadziei na uzyskanie pomocy ze strony wychowanków uczelni. Pierwszą część zjazdu wypełniła ciekawa sesja panelowa poświęcona perspektywie stosunków Polski ze świeżo zjednoczonymi Niemcami. To był – i jest nadal – ważny problem dla Polski, a organizatorzy uważali, że ośrodek poznański jest szczególnie kompetentny w kwestii stosunków polsko-niemieckich. Ożywioną dyskusję panelową prowadziły prof. Anna Wolff-Powęska (dyrektor Instytutu Zachodniego) i Helga Hirsch (korespondentka prasy niemieckiej). Drugą część zjazdu poprzedził krótki koncert, przygotowany i prowadzony przez Zdzisława Dworzeckiego, dyrektora Filharmonii, absolwenta Wydziału Prawa UAM. W części organizacyjnej podjęto szybko uchwałę o utworzeniu Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu. Przyjęty został wcześniej przygotowany statut i wybrano pierwszy zarząd. Postanowiono, że kadencja władz będzie trwać 3 lata.

Udany pierwszy zjazd nie załatwił oczywiście wielu podstawowych problemów, takich jak formy kontaktów z absolwentami różnych dyscyplin i generacji, siedziba, organizacja biura czy zapewnienie niezbędnych środków finansowych.

Zbigniew Jaśkiewicz



ŻYCIE UNIwersyteckie

w 2020 roku to:

- **12** wydań miesięcznika
- **306** wywiadów, artykułów naukowych, informacji o sukcesach uczonych z UAM
- **678** tekstów na www.uniwersyteckie.pl
- **1548** postów na 
- **6500** fanów na  

KONTAKT: ul. Święty Marcin 78 | 61-809 Poznań | tel. 61 829 46 37 | redakcja@amu.edu.pl



REDAKTOR NACZELNY
Krzysztof Smura
 tel. 61 829 46 38
krzsmu@amu.edu.pl



SEKRETARZ REDAKCJI
Magdalena Ziółek
 tel. 61 829 46 37
magdazio@amu.edu.pl



REDAKTORKA
Ewa Konarzewska-Michalak
 tel. 61 829 46 37
ewakon2@amu.edu.pl



DZIAŁ MULTIMEDIA
Jagoda Haloszka
 tel. 61 829 39 45
jaghal@amu.edu.pl



DZIAŁ FOTO
Adrian Wykrota
adrwyk@amu.edu.pl

